Nr. 214. Lwów — Wtorek dnia 17 Września. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach itd. itd. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 6 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . . 20 „
Nekrologia . . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Lamberta | Zacharya
Jutro: św. Tomasza. Such. | Wosp. c. Mych.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 5 m. 46
Zachód „ 6 „ 2

Długość dnia g. 12 m. 16
Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przypominamy, że
prenumerata może datować tylko od 1-go lub od 15-go w miesiącu i że prenumeraty datowanej od innych dni nie przyjmujemy wcale;

Przypominamy, że
każda zmiana adresu kosztuje 20 centów i że kto tej opłaty nie uiści, ten nie ma prawa żądać zmiany adresu;

Przypominamy, że
już pora odnawiać kwartalną prenumeratę, która wynosi na prowincyi 3 zł. 30 centów: więc kto przyszle tylko 3 złr. tego wpiszemy jedynie na $2^1/_2$ miesiące.

Jubileusz świętokradzki.

Uroczystości, przygotowane na dzień 20 bm. z powodu dwudziestej piątej rocznicy zajęcia Rzymu przez wojska włoskie, nietylko wywołały oburzenie w gorliwych kołach katolickich, ale także w rozważniejszych kołach liberalnych królestwa włoskiego napotykają na wyraźny wstręt. Świadczą o tem uchwały licznych rad miejskich, które odrzuciły wysłanie delegatów na ten obchód, tudzież głosy poważniejszych dzienników. I tak wychodząca od lat 153 *Gazzetta di Venezia* w artykule wstępnym p. t. „Uroczystość z przymusu“ oświadcza:

„Nie chcieliśmy napisać ani słowa o uroczystościach 20 września i manifestacyach korporacyi urzędowych, aby nie narazić się na zarzut, że wyświadczamy przysługę „klerykalnym“, którzy je zwalczają. Ale teraz, gdy niemal wszystkie rady miejskie i okręgowe naszej prowincyi wypowiedziały swe zdanie, trzeba sobie zadać pytanie: Jaką wartość mają uchwały tych gron, powzięte pod groźbą rządu: »albo urządzicie uroczystość, albo zostaniecie rozwiązane!« Jakato wolność, która reprezentantów większości zmusza działać według rozkazu, najbardziej sprzecznego z opiniami drugich? Czyż można katolikom zaprzeczać prawa wierzenia, że można kochać ojczyznę, a przecież szukać ugody z Papieżem? Nie sądził tak p. Crispi, gdy niedawno temu schlebiał katolikom, aby uzyskać ich poparcie przy wyborach; a teraz urządza demonstracye, które nietylko obrażają Papieża, ale także w kłopot wprawiają dwa mocarstwa zagraniczne, z których jedno jest nawskróś katolickie, a drugie liczy 16 milionów obywateli katolickich!

— „A wreszcie, chociażby opinie klerykalnych były sprzeczne z prawem narodowem, albo z tem, co pospolicie tak nazywają, czyżto znosi wolność ich przekonań? Jakto nasi demokraci umieją wytwarzać dwa rodzaje wolności, rozróżniać dwie kategorye obywateli: jednych, ukochanych synów rewolucyi, którym się należy wszelki zapał i wszelka pobłażliwość, jakichkolwiek się dopuszczą wybryków; drugich, którzy nie czują żadnego pokrewieństwa z demokracyą gadatliwą, lecz raczej dostarczają moralnego poparcia zasadom porządku, i dlatego zasługują na wzgardę wszystkich demagogów!

„Jaką wartość szczerości można przyznać przygotowanej demonstracyi antiklerykalnej, skoro się ją zawdzięcza nie tyle uczuciu rad miejskich, ile przymusowi politycznemu, zawziętości stronniczej i skłonności do wyrządzania klerykalnym psoty? Czyliż zgodną jest z wyższem wykształceniem politycznem ta jubileuszowa wrzawa, która musi obrazić Papieża, przypominając mu upadek władzy świeckiej? Możemyż mieć pretensyę, aby po tylu wiekach panowania papiestwo radowało się z nami z powodu odebrania mu terytoryum, zawsze uważanego za jego własność? Rozumując chłodno i bez uprzedzenia, czyż 25 lat w dziejach 26 wieków Rzymu znaczą tyle co nawias, a nawet prosty przecinek, i czy więc ten krótki okres zasługuje na tyle hałasu ze strony narodu poważnego, który powinienby przeciwnie pojąć, jak bardzo ta rzekoma afirmacya przy oświetleniach, opłaconych ze skarbu państwowego, i zniżonych cenach kolei żelaznych, odsłania raczej naszą słabość? Uznał to także w senacie Carducci, gdy senator Negri żądał obowiązkowego obchodu jubileuszowego, jako logicznej konsekwencyi wielkiej myśli zjednoczenia. — Mniejsza o to, że nie uznaje tego krótkowidzący i zawsze niespokojny motłoch polityczny.

„I że to całkiem zgadza się z prawdą, widzimy z mizernego rezultatu składek publicznych. Deklamują przeciwko czarnym, szarym i księżofilom; ale gdy wypada złożyć choćby małą ofiarę, wtedy na jedną lirę, dwie, pięć lir nie zdobędzie się zapał unitarny! Tylko czasem, gdy składka ma wyraźny charakter stronniczy, ten lub ów polityk stawi na kartę większą ofiarę, która zresztą nie wychodzi nigdy poza obręb patryotyzmu najoszczędniejszego! We Włoszech liberalizm kramarski, gadatliwy, niehonorowy i bez skrupułów, który sobie przywłaszczył władzę nad ojczyzną, rządzi nią źle i wyzyskuje ją, w krótkim czasie wysuszył lepsze źródła uczucia narodowego.“

Hr. Ledebur.

Piszą nam z Wiednia 14 września:

Aczkolwiek zamieszczonym dziś w dziennikach listom członków przyszłego gabinetu hr. Badeniego nie dostaje autentyczności, to jednak prawdopodobnem wydaje się powołanie hr. Jana Ledebura na urząd ministra rolnictwa. Warto więc przypatrzeć się nieco bliżej tej osobistości sympatycznej, poważnej i wpływowej, chociaż mniej znanej po za granicami prowincyi czeskiej.

Hr. Jan Ledebur-Wichelo urodził się 30 maja r. 1842. Ojciec jego hr. Adolf od roku 1869 zasiadał jako członek dożywotni w Izbie Panów, gdzie głosował ze stronnictwem liberalnem, a raczej wierno-konstytucyjnem, nie zajmując zresztą wybitnego stanowiska politycznego. Syn jego Jan do życia publicznego wstąpił na zjazdach związku katolickiego w Czechach, jako gorliwy katolik i konserwatysta. Podobna ewolucya dokonała się w licznych rodzinach arystokratycznych Tak n. p. zmarły przed 2 laty książę Edmund Clary z Aldringen, zaliczał się do stronnictwa liberalnego. Syn jego i teraźniejszy naczelnik rodu, książę Karol Clary (urodzony z Radziwiłłównej), jest prezesem katolickiego arcybractwa św. Michała i głową świecką katolicko-konserwatywnego obozu w Wiedniu. Takich przykładów moglibyśmy naliczyć dużo.

Ewolucya ta niewątpliwie oznacza przedewszystkiem ważny zwrot do konserwatyzmu w ogóle. W Czechach tłómaczy się ona jeszcze różnemi specyalnemi, trojakiemi przyczynami. Tam w r. 1861 arystokracya rozpadła się na dwie frakcye: „liberalną“, która z zadowolnieniem witała nadanie konstytucyi, konserwatywną, która ją uważała jako eksperyment przedwczesny i niebezpieczny. Pierwsza połączyła się z niemieckiem stronnictwem liberalnem dlatego, ponieważ to stronnictwo występowało w obronie konstytucyi, druga zbliżyła się do Czechów, ponieważ ci z federalistycznych względów zwalczali konstytucyę Trzeba zawsze pamiętać o tym początku rozdwojenia tak zwanej szlachty historycznej Czech na dwa obozy Auerspergów, Clarego, Rohana, Fürstenberga i t. d. po jednej, Schwarzenbergów, Thunów, Clam-Martiniców po drugiej stronie.

Tymczasem ogólno-konstytucyjne zasady, jak wybór posłów, słowem system parlamentarny, który liberalna partya szlachty historycznej w r. 1861 witała z zadowolnieniem, gdy konserwatywna uważała go jako przedwczesny, teraz po 30 i kilku latach utwierdziły się w życiu publicznem. Spór o te fundamentalne zasady konstytucyonalizmu tem samem znikł z widowni, i ztąd pochodzi, że dziś synów stanowczych konserwatystów, jak dzisiejszego namiestnika hr. Thuna, albo b prezesa gabinetu ks. Windischgraetza, jako też synów liberalnych magnatów r. 1861, jak księcia Kamila Clarego, albo hr. Jana Ledebura, widzimy zgromadzonych pod jednym sztandarem — spólnego konserwatyzmu konstytucyjnego To, co przed 30-tu laty wydawało się zbyt śmiałym, a nawet przedwczesnym krokiem, dziś stanowi powszechnie uznaną podstawę życia publicznego. Gdyby ją zamierzano obalić celem nowej ewolucyi, np. w kierunku socyalizmu, niezawodnie zniknęłyby ostatnie ślady dawnej scysyi w szeregach arystokracyi Czech i wykazałaby się najściślejsza solidarność w spólnej obronie dzisiejszego ustroju społecznego i politycznego.

Z tego normalnego punktu widzenia, bardzo łatwo zrozumieć polityczne zachowanie się tego młodego pokolenia arystokracyi Czech, do którego należy także hr. Ledebur — młodszego w tym sensie, że dojrzewało w czasach, gdy już ustrój konstytucyi był się stał faktem Skończywszy studya uniwersyteckie, hr. Ledebur, jak jego szwagier minister Schoenborn, jak ks. Windischgraetz i inni w „katolicko-politycznem stowarzyszeniu dla królestwa czeskiego“, założonem około r. 1870, znalazł pożądaną trybunę do rozwinięcia swych zdolności parlamentarnych i utwierdzenia się w zasadach katolicko-konserwatywnych. Przemawiał też bardzo często i nieraz narażał się na namiętne zaczepki prasy antikatolickiej. Potem wstąpił do sejmu jako poseł kuryi wielkich posiadłości i zapoznał się dokładnie z sprawami krajowemi. Po śmierci ojca, dnia 2go stycznia roku 1889, został mianowany dożywotnim członkiem Izby panów.

Niemal równocześnie, wskutek zwycięstwa młodoczechów przy wyborach do sejmu krajowego w czerwcu 1889, nastała owa druga ewolucya, która szlachtę historyczną zbliżyła do stronnictwa niemieckiego jako mniej radykalnego, niż młodoczesi. Pierwszą wyraźną oznaką tej ewolucyi była ugoda niemiecko-czeska, zawarta w styczniu r. 1890 pod auspicyami hr. Taaffego. Hr. Jan Ledebur, jak ks. Windischgraetz, hr. Thun i inni, najdobitniej odczuwali potrzebę tej ewolucyi. Kiedy więc w marcu r. 1892 klub posłów kuryi większych posiadłości, uwzględniając opór nietylko młodoczechów, ale także zatrwożonych agitacyą skrajną staroczechów, powziął uchwałę, aby przeprowadzenie projektów ugodowych zostało odroczone, hr. Ledebur, jak książę Windischgraetz, sprzeciwiał się tej uchwale, następnie złożył mandat poselski.

Wybrany ponownie do Sejmu, obdarzony 1 stycznia r. 1894 tytułem tajnego radzcy, dnia 14 lutego tegoż roku w rozprawach Sejmu czeskiego wygłosił znakomitą mowę, która się kończyła słowami: „Żyjemy w naprężonych czasach, trzeba zwracać uwagę przedewszystkiem na wielkie rzeczy i całość, utwierdzić władzę w kościele i państwie; drobnostki nieuniknionych zatargów codziennego życia nie powinny zakłócać spokoju i powagi reprezentacyi krajowej. Dziś chodzi o to, aby naprawić wypadki (które sprowadziły r. 1893 stan wyjątkowy w Pradze, *przypisek koresp.*), które nie oddały przysługi dobremu imieniu królestwa czeskiego, i aby zapobiedz powtórzeniu się objawów, które wprawdzie władza państwa skarciła, ale które zmazanemi być mogą tylko wskutek potężnego zwrotu, dokonywającego się z łona ludu samego. Ku temu potrzeba silnego rządu, opartego na silnym Sejmie. W tym względzie wydaje mi się konieczną spólna praca tych wszystkich stronnictw, które z konserwatywnymi posłami kuryi wielkich posiadłości bronią prawdy, prawa i porządku. Należyte zrozumienie tych trzech słów jest kluczem do wprowadzenia koalicyi także do Sejmu czeskiego. Praktyczne zastosowanie tych trzech słów w życiu publicznem utworzyłoby silną tamę przeciwko nawale politycznego przewrotu, byłoby politycznym czynem, świadczącym, że prawdziwa miłość ściślejszej naszej ojczyzny jest nierozdzielnie złączona z przywiązaniem do Cesarza i monarchii“.

Mowa ta sprawiła bardzo silne wrażenie. Dnia 29 stycznia r. b. w komisyi sejmowej w ciągu rozpraw nad wnioskiem Wydziału krajowego, aby zwiększyć liczbę jego członków i przydzielić pewną część krzeseł Wydziału Czechom, a drugą Niemcom, hr. Ledebur oświadczył, że ten prawdziwie polityczny wniosek zasługuje na gorące poparcie. Dodał: „Nie wypada odrzucać słusznego żądania Niemców. Wszystkie stronnictwa, które swego czasu podpisały ugodę wiedeńską, są moralnie zobowiązane popierać wszystko, co się mieści w jej ramach. Mówię jako Niemiec, chociaż dawniej niektórzy posłowie niemieccy odmawiali mi (z powodu „klerykalizmu“!) przynależności do narodu niemieckiego, i jako Niemiec muszę pragnąć spełnienia słusznych życzeń niemieckich.“

Przytoczone ustępy dwóch mów wystarczają na wyjaśnienie politycznego stanowiska hr. Ledebura. Jest on gorącym katolikiem i stanowczym konserwatystą, jak hr. Thun, ks. Windischgraetz, hr. Schönborn itd. Kocha swą „ściślejszą ojczyznę“, nie żywi żadnej niechęci do ludności czeskiej, chociaż otwarcie przyznaje się do narodowości niemieckiej.

Przyszły gabinet Badeniego.

Po sobotniej audyencyi misya hr. Badeniego nabrała już oficyalnego charakteru. Cesarz bowiem polecił formalnie hr. Badeniemu złożyć nowe ministeryum i objąć ster rządów, a hr. Badeni podjął się tego zadania. Całą sobotę aż do późnej godziny wieczornej spędził hr. Badeni na konferencyach z rozmaitemi osobistościami politycznemi. Po audyencyi u Cesarza udał się do ministeryum spraw zagranicznych i konferował długo z szefem sekcyi br. Glanzem v. Eicha, który na obiegającej w sferach politycznych liście przyszłego gabinetu figuruje jako minister handlu. Br. Glanz od wielu lat załatwia w ministeryum spraw zagranicznych referat spraw handlowo-politycznych. Po konferencyi z p. Glanzem udał się hr. Badeni do prezydyum rady ministrów i naradzał się z obecnym prowizorycznym kierownikiem gabinetu hr. Kielmanseggiem. Wróciwszy do mieszkania swego w „Hotelu Imperial“ zastał tam już ministra obrony krajowej hr. Welsersheimba i konferował z nim całą godzinę, poczem jeszcze raz odwiedził hr. Kielmansegga. Onegdaj rano naradzał się z br. Chlumeckym, a po południu odbyła się w biurze prezydyalnem jeneralnej dyrekcyi kolei państwowych długa konferencya, w której wzięli udział hr. Badeni, dr. Biliński, br. Gautsch, br. Glanz, hr. Gleispach i hr. Ledebur.

Po skończonej konferencyi udali się wszyscy jej uczestnicy do osobnego salonu restauracyi na dworcu kolei zachodniej, na obiad, podczas którego bar. Gautsch wzniósł toast na cześć hr. Badeniego, a hr. Badeni odpowiedział toastem na cześć współbiesiadników.

Co się tyczy konferencyi hr. Badeniego z bar. Chlumeckym, konstatuje *Vaterland*, że br. Chlumecky występował w niej w charakterze prezydenta Rady państwa, a nie przywódzcy lewicy, i że w ogole nie było jeszcze żadnych rokowań między hr. Badenim a stronnictwami parlamentarnemi

Jak zapewnia *Polit. Corr.*, hr. Badeni dziś jeszcze wyjedzie z powrotem do Lwowa, a do Wiednia przybędzie dopiero za dwa tygodnie. Nowy gabinet objąć ma urzędowanie w pierwszych dniach października. W wiedeńskich sferach politycznych opowiadają, że hr. Badeni przybędzie 2 października do Krakowa na zgromadzenie wyborców większej własności i wypowie na niem mowę, z której będzie można już poznać główne linie wytyczne jego programu rządowego.

Jedno z poniedziałkowych pism wiedeńskich wystąpiło namiętnie przeciw hr. Badeniemu a niewiadomo z jakiej racyi rozeszła się we Wiedniu pogłoska, że autorem tego napastliwego artykułu jest były prezes gabinetu hr. Taaffe. Otóż syn hr. Taaffego, Henryk, złożył onegdaj wizytę hr. Badeniemu i zapewnił go solennie, że ojciec jego najmniejszej styczności z owem pismem nie ma i artykułu tego ani sam nie pisał, ani go nie inspirował.

Nowa Presse w długim artykule omawia skład przyszłego gabinetu według kursującej w Wiedniu, a przez nas w sobotnim numerze podanej listy Wybór uczyniony wrzekomo przez hr. Badeniego, w przeważnej części zadowalnia ten główny organ lewicy, tylko z dwóch wrzekomo upatrzonych członków przyszłego gabinetu nie jest on zadowolniony, a mianowicie z pp. Bilińskiego i hr. Ledebura.

Zarzuty swe przeciw tym mężom motywuje *Nowa Presse* w ten sposób: „Sytuacya polityczna wymaga, ażeby wobec Rady państwa, rozbitej na wrogie stronnictwa, w której nie ma stałej większości, wystąpił rząd, mający wobec wszystkich tych stronnictw jednakową swobodę, z żadnem nie poważniony, ale też żadnemu nie zobowiązany, któryby zatem mógł w każdem położeniu bronić czystego, żadną partyjną tendencyą nie zabarwionego interesu państwowego. O ile nam się zdaje taki zamiar ma też hr. Badeni. Czyż jednak temu założeniu odpowiada to np., że mąż taki, jak p. Biliński, który przez długie lata był nie tylko członkiem, ale jednym z najwybitniejszych przywódzców Koła polskiego, i dopiero niedawno przestał nim być, objąć ma najważniejszą tekę? Jego zdolności, ogłada towarzyska, ba nawet jego austryacki, patryotyczny sposób myślenia nie podlegają żadnej kwestyi, a także jego polskie pochodzenie nie będzie mu przeszkadzało bezstronnie oceniać wszystkich austryackich stosunków, czego najlepszym dowodem jest sam hr. Badeni. Ale owe niezliczone nici, łączące go z Kołem polskiem, nie przerwały się, a nawet gdyby się i przerwały, to nie można wymagać od innych stronnictw, ażeby w powołaniu właśnie tego męża nie upatrywały faworyzowania Koła polskiego.

Albo hr. Ledebur. Jego nazwisko związane jest ściśle z całą historyą cierpień Niemców czeskich za ministerstwa Taaffego, z rozczarowaniami, jakie im zgotowała próba ugody czeskiej, a dopiero kilka dni temu, na wiecu katolickim w Przybramie, odczytano telegram wysłany tam przez hr. Ledebura. Czyż to są znamiona, po których można poznać członka bezstronnego ministeryum? Wierzymy chętnie hr. Badeniemu, iż przekonał się o tem, że hr. Ledebur posiada zdolności na ministra rolnictwa, wszelako stronnictwa w Radzie państwa muszą odnieść to wrażenie, że hr. Ledebur powołany został do gabinetu głównie jako członek szlachty czeskiej i czyż będą one mogły wierzyć w to, że między rządem z jednej strony, a wszystkiemi stronnictwami z drugiej, jest ta sama odległość?“

Korespondencye.

Wiedeń 12 września.

Bank Barnata przecież przyszedł do skutku. Pochłonie on setki milionów i stanie się ciężkim zawodem dla całej Europy. Dziś już obliczają kapitał włożony w kopalnie południowo-afrykańskie a raczej na „finansowanie tych przedsiębiorstw“ kwotę 310 milionów złr. W regule każda akcya kopalni w ostatnich dwóch latach o 300 pct. podniosła się w kursie. Barnato posiada ogromne sumy w tych akcyach i to w takich, które jeszcze nie zdobyły sobie wzięcia na giełdach, bo są tworami spekulatywnemi ostatnich dopiero miesięcy a nawet tygodni. Zamiary uszczęśliwienia węgierskich i austryackich kapitalistów zyskami banku na tych akcyach głównie opartego nie udały się. Spekuluje się i w Budapeszcie i w Wiedniu na

65)

NA SŁUŻBIE

POWIEŚĆ

ZOFII KOWERSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

W istocie, zaledwie powóz jej ruszył z przed ganku, Skierka, z rozjaśnionym jakąś nadzieją wzrokiem, zwrócił się do Juliusza, mówiąc z przybraną pokorą:

— Dasz mi parę koni, a choćby jednego do kałamaszki... wiesz, że nigdzie nie wyjeżdżam... poprostu nieprzyzwoicie.. chciał-bym odwiedzić sąsiadów.

Juliusz zbladł, zaciął wargi, a potem rzekł spokojnie i stanowczo:

— Nie, ojcze, koni dać nie mogę i wogóle nie mogę pozwolić na żaden wyjazd. Nie będę się bawił w zagadki, ani w żadne udawania. To, co cię trawi, ojcze, to choroba. Nie pozwolę, by doszło do paroksyzmu i nie dojdzie do niego.

Twarz Skierki zmieniła się strasznie, iskry posypały się z jego oczu, zdawało się, że skoczy do gardła Juliuszowi. Głosem krzykliwym, zachrypłym, przerywanym, grożąc pięścią, wyrzucił z siebie tysiące przekleństw, obsypał żonę wszystkiemi oskarżeniami, na jakie nienawiść i namiętność zdobyć się mogą. Ona i syn obdzierali go, korzystali z jego mienia, jego czynili więźniem we własnym domu. Warci byli kary sądowej, jak ci, co zdrowych krewnych w szpitalu waryatów zamykają. On im pokaże! On się uda ze skargą do władzy, odda się pod opiekę prawa...

Juliusz stał smutny, zgnębiony, upokorzony. Okiem litości pełnem patrzał na tego starca, zwykle chorego, bezsilnego, złamanego, którego żądza zaspokojenia choć raz jeden namiętności czyniła prawie strasznym w tej chwili.

— Nie oskarżaj matki, mój ojcze — rzekł w końcu łagodnie. — Ona nie dla używania wzięła w ręce interesa i majątek. Ona pracowała i walczyła ciężko, nietylko dlatego, by mienie ocalić, ale także przez religijne uczucie poszanowania dla ojcowizny, dla kościoła naszego, pod którego posadzką leżą nasi przodkowie, dla cmentarza, gdzie się położyły późniejsze pokolenia, dla tradycyi rodowej i innej, jeszcze świętszej.

Ale stary Skierka nie słuchał wcale. Umilkł i sapał, bo podniesienie głosu zmęczyło go i wypoczywał, po chwili jednak rzucił się znowu z szalonym gniewem do syna.

— Ojcze! — zawołał Juliusz podniesionym głosem — sam mię stróżem więziennym czynisz, ale będę nim skoro inaczej być nie może!

Skorzystał z nowego zasapania się ojca, by wyjść na podwórze i ku stajni. Ledwo się znalazł u źrebiąt, usłyszał ojca, wydającego rozkazy Antoniemu, który się tłómaczył, że Michaś zabrał czwórkę stajennych koni, a inne wszystkie były u roboty. Był tylko wierzchowiec panicza, niezdolny do zaprzęgu.

— Pojadę konno, — wołał starzec.

Wtedy Juliusz ukazał się na progu stajni, mówiąc stanowczo:

— Nie możesz jeździć konno, mój ojcze, jesteś zresztą zanadto osłabiony na wyjazd z domu.

I podczas gdy Skierka wybuchnął z nowemi zarzutami i przekleństwy, on ujął jego ramię i poprowadził go do domu.

Sam sobie wydawał się oprawcą. Szedł z wzrokiem spuszczonym ku ziemi, z uczuciem niezmiernego bólu w piersi. On i matka mieli w istocie zamiary czyste, ale czy nawet czystość zamiarów usprawiedliwiała przemoc? Wszak on w tej chwili pastwił się nad tym nieszczęśliwym starcem i może skracał jego życie, stawiając tamę jego namiętności.

Gdy nareszcie krzyki Skierki ucichły, bo już mu do nich sił zabrakło, Juliusz poczuł się tak nieszczęśliwym, że z rozpaczą począł się oglądać za jakąś ucieczką od tej całej męki.

— W łeb sobie palnąć i skończyć z tem życiem, z którego dotąd nic nie wyrosło i nic nadal wyrosnąć nie może! — zawołał w duchu. Być stróżem więziennym ojca, nie módz dopełnić zobowiązań, od drzwi swoich odsyłać wierzycieli niezaspokojonych, mieć obok siebie szczęście, którego swojem uczynić nie można i umierać z pragnienia obok świeżego źródła, to może w końcu doprowadzić do takiego znużenia, przy którem już ani kroku postąpić nie m żna, przy którem się pada jak przeciążony koń! I nic na przyszłość, żadnej nadziei! Zboże co rok tańsze i klęska za klęską!

Nie mógł uciec w pole, do swojej pracy, jak to zwykle czynił, gdy kłopoty tłoczyły go zbyt silnie. Wszak musiał pilnować biednego starca, z którym nie jak syn, lecz jak oprawca się obchodził. Myśl o roli, jaką dziś odgrywał, była mu zbyt ciężką. Zapukał do drzwi Aliny. Podczas gdy prowadził ojca od stajni, przechodziła przez dziedziniec i uciekła śpiesznie, słysząc krzyki i łajania Skierki. Wiedziała więc co się tu działo i żadna tajemniczość już wobec niej potrzebną nie była.

— Potrzebuję usłyszeć głos życzliwy, potrzebuję, by mi ktoś powiedział, że nie jestem nikczemnikiem! — rzekł do Aliny.

Ona z wyrazu twarzy odgadła, że miał ciężkie zmartwienie, kazała więc Mieci pozostać i poszła za nim, oczy pełne przerażenia ku niemu podnosząc.

Gdy weszli do salonu, usiadła, patrząc, jak chodził wzdłuż pokoju tam i napowrót, ze spuszczoną głową.

— Niech mi pani daruje — ozwał się — i niech pani nie ucieka!

Myślał zaś:

— To nie rozmowy z nią było mi potrzeba! Co mi po rozmowie! Zawołałem jej, nie zdając sobie sprawy, że mnie potrzebaby było stroskaną głowę złożyć na jej piersi i poczuć w koło szyi ciepły uścisk jej ramion. Może w uścisku jej zdołałbym zapłakać i ze łzami wylać na jej łono tę gorycz i te przekleństwa ojca, które mi serce i głowę rozsadzają. Co tu znaczą słowa? Czy zdołają wypowiedzieć wszystko?

Zatrzymał się nareszcie przed Aliną.

— Jaki ze mnie nędzny i słaby charakter! Oto na myśl mi przyszło szukać wsparcia u pani! Nie umiem w sobie znaleźć siły. O, jakże ja sobą pogardzam! Wszak ja przed chwilą myślałem o samobójstwie, nie bacząc na to, że to byłaby nędzna ucieczka! Chcieć tylko istnieć dla szczęścia i rozkoszy, a istnienia dla pracy i cierpienia się wyrzekać, to mi szlachetne pojęcie życia! Cierpienie to i pracę zrzucić na barki starej kobiety i obryzgać ją jeszcze krwią syna, samobójcy.

Alina milczała. Tylko jej oczy, pełne litości i współczucia, wyraźniej niż słowa, mówiły:

— Ja wezmę połowę twego cierpienia na siebie, bylebym mogła to uczynić!

Jego objęło przeczucie tego, czem życie najsroższych walk być może, gdy się ma zawsze przy swem sercu istotę, gotową do wzięcia połowy brzemienia na swoje ramiona. Patrząc na Alinę, myślał z gorącym popędem serca ku niej, że wszystko spadało na niego takim ciężarem, dlatego, że był sam, zawsze sam ze swą myślą. Gotów był w tej chwili zawołać, że ją kocha. Kolana uginały mu się, by upaść przed nią i objąć jej nogi.

Zbladł nagle, zachwiał się i rzekł ze spokojem, mającym w sobie coś tragicznego.

— Przepraszam panią... doprawdy, zdaje mi się, że zmysły moje się mieszają.

— Panie Juliuszu, panie Juliuszu! — mówiła dziewczyna, biorąc jego rękę — przyrzekliśmy sobie być przyjaciółmi, być siostrą i bratem, to siostra stoi obok pana!

Miał ochotę zaśmiać się szydersko na to zapewnienie, ale go nagle zadławiło rozrzewnienie, które z jej oczu, pełnych łez, tryskało i jego duszy się udzieliło.

— Pani przecie wierzy w to — zawołał — że ja muszę być dla ojca takim, jakim jestem...

— Wierzę i wiem wszystko. Rozumiem, że pan cierpieć musi, ale dziecku, pomimo jego krzyków, powstrzymuje się rękę, gdy ją chce kłaść w płomienie. Nie można temu nieszczęśliwemu starcowi pozwolić na hańbienie siwych włosów, których sam szanować nie ma siły....

(Ciąg dalszy nastąpi).

miny złote tak samo — choć może mniej nieco — jak w Berlinie. Na otwarte zaangażowanie się w planie awanturniczym banku kopalń zabrakło jednak odwagi. Nie byłby może i rząd pozwolił na tak niebezpieczne przedsięwzięcie. Barnato ze swoimi pomysłami ograniczył się tedy na Londyn i Paryż. Francya w akcyach kopalń posiada już około półtora miliarda franków. Są to akcye przedsiębiorstw nie rozpoczętych jeszcze, nie „sfinansowanych". Rozróżnić je należy od kapitału akcyjnego w przedsiębiorstwa już włożonego, który, jak wyżej podano — wyniesie dziś jakie 310 mil. złr. = 650 mil. franków. I w Londynie obieg akcyi, które wydano bez rozpoczęcia robót w kopalniach sięga miliardów. Po całej zresztą Europie błąkają się one. Nie ma domu bankowego, któryby nie otrzymywał regularnie zaproszeń w języku francuskim, angielskim, niemieckim, zachęcających do kupowania i odprzedawania klientom akcyi kopalń południowo-afrykańskich. Otrzymują te zaproszenia pierwszorzędne firmy i domy komisowe i prywatni spekulanci, otrzymują i tacy, o których nie wiadomo, z jakich źródeł dowiedzieli się antreprenerzy londyńscy, że mają depozyty w bankach, że mają jakikolwiek majątek ruchomy lokowany w akcyach.

Taka działalność na cały rozszerzona kontynent najniebezpieczniejsze musi pociągnąć za sobą skutki. Ten sposób jest niezawodny. Zarobią pośrednicy, zarobią inicyatorowie „interesu" miliony, dziesiątki milionów, ale wszyscy klienci, którzy się w czas nie wycofali, stracą — a ostatni posiadacze akcyi stracić muszą razem miliardy. Przyjdzie to nie prędko, choć może nie zginą przecież. Zawczasu ostrzegać trzeba przed wszelką najdrobniejszą spekulacyą w tym kierunku. Jest to niebywała w naszym wieku szukadlana metoda ogałacania pól Europy z jej środków. Drobne banki potworzyły się już w Niemczech, w Berlinie zwłaszcza, celem eksploatacyi min. Banki te z główną akcyą Barnata nie mają na razie nic wspólnego. Ale *exempla trahunt*. Firma E. Spiegel et Comp. w Berlinie, zarobiwszy ogromne sumy na akcyach południowo-afrykańskich, na spółkę z „pierwszorzędnemi firmami", otworzyła syndykat z kapitałem 2 mil. marek na zakupienie min. Kapitał ten rozdzielony jest na 100 udziałów po 20.000 marek. Zdaje się więc, że tylko zamożni spekulanci pokupować będą mogli takie udziały. A jeśli się przypadkiem przedsiębiorstwu dobrze powiedzie, to podobne syndykaty z mniejszymi już udziałami powstawać będą jak grzyby po deszczu. Szaleństwo spekulacyi na kopalnie jest już tak widoczne, że najoptymistyczniejsze obliczenia wydatności min dochodzą tylko do sumy łącznej za lat 50(!) 10 miliardów zł. do 12 miliardów. Obliczywszy koszta wielkie produkcyi w klimacie zabójczym, dojdziemy do czystego rocznego zysku co najwyżej 80 milionów złr. Przy czteroprocentowych zyskach od kapitału (które są przecież bardzo skromne!), możnaby włożyć w interes przynoszący rocznie 80 milionów zł. dwa miliardy. Ale skąd wziąć sumy na amortyzacyę kapitału, na nieprzewidziane wypadki, skąd opłacić możliwy spadek złota przy większym napływie tego kruszcu do Europy? Bank, który płaci 4 prc. albo 5 prc. i 6 prc., składa co roku pewną kwotę na fundusz rezerwowy, a po upływie czasu, na który bank założono, przy likwidacyi należytej otrzymuje akcyonaryusz co najmniej swój kapitał. Co otrzyma posiadacz akcyi min?

Czy nie dostateczne są doświadczenia robione w Kalifornii, Meksyku, w Syberyi, gdzie się pokazało, że niejednokrotnie opuszczać musiano kopalnię, bo koszta produkcyi po świetnych początkach nie opłacały się. Ekonomiści (patrz uwagi w Roschera „Grundlagen" § 139 i nast.) obliczają straty ze samej kradzieży przez robotników popełnianej na 20 prc. Kopalnie złota są przedsiębiorstwem mogącem tylko przez jednostki z wielką energią i osobiście zainteresowane należycie być prowadzonem.

Dla nas ta gorączka złota ma i skądinąd niepomyślne znaczenie. Unieruchomi ona ogromne kapitały, odwróci uwagę przedsiębiorczych umysłów zachodniej Europy od kraju naszego, gdzie pewniejsze znaleźliby zyski z pożytkiem dla siebie i dla nas. Tymczasem czujemy całą wagę bezwzględnej konkurencyi austryackich fabryk. Kartel fabrykantów żelaza nasyła do Galicyi druty za niesłychanie niską cenę (10 zł. 50 ct.), aby zniszczyć dwie niedawno założone fabryki naszego kraju, które do związku nie należą. Czy nie ma rady na takie otwarte gwałty? Kiedyż doczekamy się ustawy regulującej kwestyę kartelów?

Ruch przedwyborczy.

Dalszy ciąg sejmiku relacyjnego posłów lwowskich odbędzie się jutro we wtorek w sali ratuszowej o godz. 6 wieczorem.

* * *

Z Chrzanowa donoszą: Dnia 12-go b. m. odbyło się w sali Rady powiatowej w Chrzanowie posiedzenie komitetu przedwyborczego dla wyboru posła na Sejm z mniejszych posiadłości pow. chrzanowskiego. Na zebranie przybyło przeszło 200 osób, przeważnie włościan. Przewodniczący Antoni hr. Wodzicki zagaił posiedzenie oświadczając, że kandydatury swej dla ważnych powodów w powiecie chrzanowskim ponownie postawić nie może i że kandyduje już w powiecie limanowskim. Następnie w gorących słowach polecił zebranym kandydaturę Andrzeja hr. Potockiego, — który zabrawszy głos, przedstawił zgromadzeniu projekt swej działalności w Sejmie, w razie, gdyby został wybrany. Po wysłuchaniu odpowiedzi na kilka interpelacyi, przystąpiono do próbnego głosowania, w którem zebrani jednogłośnie prawie oświadczyli się za kandydaturą hr. Potockiego. Na tem obrady zakończono.

* * *

Od jednego z poważnych obywateli otrzymujemy następujące uwagi:

W obecnym gorączkowym czasie wyborczym, gdy ścieranie zdań zawsze przybiera tempo, gdy słusznie, a poniekąd przekornie przez pewne rzekomo demokratyczne grupy wywołana kwestya „ludowa" popychana jedynie hasłem negacyi nie harmonizuje z interesem ogólno-narodowym, w tym czasie tedy może nie będzie bez interesu podać do wiadomości czytelników Wiadomości krajowych pewne spostrzeżenia, jakie nam nasunęło sprawozdanie z relacyjnego zgromadzenia poselskiego miasta Sambora.

Umiemy cenić wszelkie objawy świadczące o rozwoju naszego miasta, o wzmożeniu się katolickiego mieszczaństwa ilościowem i jakościowem, bo wiemy jak niezbędną a cenną jest ta klasa w całokształcie narodowego organizmu. Zdrowe tedy objawy w życiu tej grupy nie mogą nam nie być miłe, lecz nawet z dumą widzimy krok każdy postawiony przez mieszczaństwo, które ongi szlachta stworzoną przez siebie konstytucyą 3go maja podniosła do godności stanu narodowego, do sal sejmowych [illegible].

Dlatego też dziwnie i niewymownie przykre wrażenie zrobiło na nas sprawozdanie z zarazem kandydackie przemówienie kandydata na posła ze Sambora. Znany ze sprawy podhajeckiej poseł ten, przyjmujący na kilka godzin pobytu w Samborze tonę demokratycznego szermierza, uważał za stosowne jednać sobie przychylność wyborców i ich przyszły mandat mieszczański na Sejm, gołosłownem obwinianiem partyi szlacheckiej Sejmu, niesmacznem samochwalstwem i nieskromnem wysławianiem siebie i swego postępowania.

Dziwić się trzeba umiarkowanemu stopniowi wykształcenia politycznego osób zebranych na sejmiku relacyjnym w Samborze, którzy pozwolili drwić z siebie ułudnym frazesom kandydata i między innemi uznać jako jego wielką zasługę treść jego tęsknego narzekania, że przez całą kadencyę sejmową nie dostało mu się w udziale ani „jakiekolwiek odznaczenie ani żaden zysk osobisty." Jest to niepoczciwa insynuacya uczyniona innym kolegom posłom, że dużo wynieśli tych zysków, które poseł samborski lekceważący widocznie wszystko, co się zyskiem nazywa, uronił, że Sejm jest terenem, na którym się łatwo zbiera takie zyski, że więc korupcyą nawiedzone ciało miało w nim jeden jedyny osobnik niezdemoralizowany.

Nieskromne były wzmianki owego posła o „gładkiem" przeprowadzeniu przezeń spraw szpitala lwowskiego w Sejmie, nieskromne oznajmienie, że praca jego w Sejmie była „uciążliwą i mozolną", że tylko „dzięki swej przekonywującej mowie" potrafił przeforsować ustawę sanitarną, a wreszcie pozbawione dobrej wiary a obliczone na efekt u dobrodusznych wyborców, było odezwanie się owego posła, że „nie widział ofiary w przeprowadzeniu ustawy szkolnej przez konserwatystów", więc obłudnie negował fakt, że bez woli szlachty ustawa ta nie byłaby uchwaloną. Charakterystycznie dziwną była wzmianka kandydata samborskiego, że „jest on z Okuniewskim na dobrej stopie", że za swoją pracę „zyskał dla siebie tylko nieprzyjaciół", a w końcu samochwalcze oświadczenie, że oddaje swój mandat „czysty i nieskażony"!

Bardzo tedy smutne wrażenie zrobiły na nas te umizgi samborskiego kandydata do swych miejskich wyborców, tem smutniejsze, że miały miejsce w grupie wyborczej, gdzie sprawozdanie takie powinno być momentem kształcącym wyborców, a nie czynić z nich ofiary dziecinnych przechwałek lub obłudnych utyskiwań. Czytelnik sprawozdania odgaduje, że kandydat śmiał się w głębi duszy ze swych wyborców i rad był, że znalazł słuchaczy tak łatwowiernych i dających się chwytać na tak niezręczne zresztą efekta słowa. (*Za-ra.*)

* * *

Odbieramy następujące pismo z prośbą o umieszczenie: Wszystkie prawie dzienniki krajowe podają wiadomość, nie wiem skąd zaczerpniętą, jakobym ja kandydował o mandat poselski do sejmu z okręgu wyborczego mniejszej własności w Jaśle. Wiadomość tę puszczono w świat jako manewr wyborczy. Jednocześnie bowiem liczni wyborcy w Dąbrowskiem otrzymali zawiadomienie, aby na mnie nie głosowali, ponieważ ja kandyduję w Jaśle i tam mam mandat zapewniony. Niniejszem oświadczam, że wiadomość ta jest zupełnie fałszywa. Ani chwili nie miałem nigdy, ani nie mam zamiaru kandydowania w Jaśle. Kandyduję z dotychczasowego mojego okręgu wyborczego Dąbrowa-Żabno. Prosząc uprzejmie o zamieszczenie tego sprostowania, piszę się z poważaniem

Partyń 15 września 1895. *Józef Męciński.*

* * *

Na odbytem wczoraj zgromadzeniu wyborców w Brzeżanach, zwołanem przez komitet powiatowy, jednogłośnie postawiono kandydaturę p. Henryka hr. Szeliskiego na posła do sejmu z kuryi wiejskiej i uchwalono ją popierać przy przyszłych wyborach.

W Nowym Sączu pewne grono mieszczan zamierza popierać kandydaturę p Feliksa Rittera na posła do sejmu z m. Nowego Sącza. Wczoraj w czytelni mieszczańskiej w Nowym Sączu odbyło się zgromadzenie wyborców, na którem p. Józef Znamirowski, burmistrz Krynicy, ubiegający się o mandat poselski z kuryi wiejskiej powiatu nowosądeckiego, złożył wyznanie swej wiary politycznej. Licznie zebrani wyborcy uchwalili popierać jego kandydaturę.

Z Jasła donoszą, iż wyłoniła się tam kandydatura Jana Daty, wójta z Czerwonej

* * *

Z Tarnopola piszą nam: Celem zawiązania izraelickiego komitetu przedwyborczego, któryby się miał zająć akcyą przedwyborczą, w sprawie wyboru posła na Sejm z miasta Tarnopola, odbyło się w sobotę dnia 14 bm. w sali towarzystwa rękodzielników „Jad Charuzim" walne zgromadzenie wyborców żydowskich. Mamy więc już w mieście aż 4 komitety przedwyborcze: komitet miejski, czyli oficyalny, komitet demokratyczny, komitet ruski i komitet żydowski. Największe szanse zwycięztwa ma za sobą na razie kandydatura dr. Niementowskiego.

* * *

Z Turki piszą nam: Dnia 8 b. m. odbyło się w Turce posiedzenie miejscowego komitetu przedwyborczego, na którem przewodniczący komitetu odczytał pismo centralnego komitetu, zatwierdzające kandydaturę p. Bronisława Osuchowskiego. Członkowie komietu zdali sprawę o ruchu wyborczym w powiecie i obecnej sytuacyi, z czego wynika, że jest zupełna pewność przeprowadzenia wyboru p. Osuchowskiego. wobec którego tendencyjnie rozgłaszane kandydatury pp. Antoniewicza i Czapelskiego nie mają żadnego znaczenia.

Międzynarodowa wystawa sztuki.

II.

Monachium 8 września.

(?) Przedstawiciele malarstwa wysp brytańskich rozgościli się w kilku osobnych salach. Angielska sztuka stoi pod każdym względem wysoko.

Herkomer, Alma Tadema, znani są dziś światu całemu, jako pierwszorzędne świeczniki sztuki malarskiej. Na wystawie tutejszej Anglikom należy się też bez wątpienia zaszczytne miejsce w szeregu rywalizujących z sobą narodów.

Cechą ich ogólną jest oryginalność, że nie powiem dziwaczność symbolicznych motywów, i ponury — jakby mgłą Londynu przysłonięty koloryt.

Żaden naród nie dostarczył tylu symbolistycznych, tajemniczych, fantastycznych obrazów, co synowie Albionu. Jedyny tylko obraz Forbes'a „W kuźni", swoją drogą pysznie malowany, daje więcej dobrego światła. Zresztą symbole i symbole.

Oto kobieta, której twarz tajemnicza powtarzając się w nieskończoność, przedstawia „Echo", a potem kobieta „Zaczarowany ognik", a po ogniku „Ariel", „Ewa i dźwięki" i t. d. i t. d.

Tu znów Tristan i Isolda Oldham'a w dziwaczny sposób pojęci, a tam obraz Mac Gregor'a, zatytułowany: „Zwierciadło czasu", dziwny, dziwny. Ogromną dolinę zalega mnóstwo wyciągniętych dłoni ku unoszącej się w powietrzu głowie Chrystusa.

Nic — tylko ręce i ręce, ręce delikatne kobiece, i czarne dłonie robotnicze i biskupie z pastorałami. Jedne grożą, drugie złożone do modlitwy, inne potrząsają rewolwerami (!) i nożami. A promieniejąca głowa Chrystusa taka bolesna, a jednocześnie pełna słodyczy.

Na widnokręgu pełno „cielców" opuszczonych, rozmaitego rodzaju i kształtu; nikt już na nie nie zważa, nikt się do nich nie modli.

Zwraca uwagę obraz, posępny tematem i kolorytem Brangwyn'a „Pogrzeb żeglarza" na morzu. Nieporównane są portrety Herkomer'a, a potem perłą wśród portretów całej wystawy portret p. Zangwilla.

Ten ostatni utwór to zupełne arcydzieło jako portret, choć malowany z niezmierną brawurą.

Wspomniawszy jeszcze o miłym rodzajowym obrazku „Przestraszona suka", opuścimy Anglię, a przeniesiemy się do Holendrów i Flamandów, potomków Rubensa, Rembrandta, Teniersa i t. p. Potomkowie w sztuce tych wielkich mistrzów zdają się ciągle stąpać po ścieżkach, wydeptanych jeszcze przez poprzedników.

Wprawdzie nowoczesna technika nie pozostała bez wpływu na Holendrów i Flamandczyków, ale za to wieśniaczki i chłopi chyba się niewiele zmienili na ich obrazach Oto naprzykład „Jarmark w Campine" van Leemputtena tak charakterystyczny, iż od pierwszego rzutu oka przysiądz można, że to dzieło holenderskie. Tak samo i de Hoog'a „Ława najstarszych w kościele w Amsterdamie", jakby żywcem wzięta z Holandyi. Te same zalety ma „Kaplica w Campine" Społeczną cechę nosi głęboko wzruszająca i prosta kompozycya pod tytułem „Chory" Aken'a.

Do najlepszych portretów należy konterfekt prof. Mercier'a z Leodyum, malowany przez Jansenns'a. Rzadko gdzie można widzieć dziś taką inteligentną, subtelną głowę, któraby jednocześnie tak wspaniale wyrażała wpływ katolickiego scholastycyzmu.

Z krajobrazów smętnych, równych, powietrznych, tak jak i całe Żuławy niderlandzkie, wspomnieć należy Hoorrck'a „Z nad Tamizy" (we Flandryi).

Duńczyk Sundt Hansen wystawił „Dzielną niewiastę-łyżwiarkę", za którą udało mu się dostać nagrodę.

Malarstwo hiszpańskie błyszczy na wystawie pierwszorzędnymi talentami.

U Hiszpanów nie należy szukać ani poezyi „stimmungowej", ani symbolu, ani treści głębszej — nic, prócz z niezrównaną brawurą malowanych jaskrawych szat narodowych i do tego, jako sztafażu, krajobrazów z fotograficzną niemal ścisłością oddanych.

Światło, liście drzew, fałdy, refleksy, wszystko jakby zapomocą fotografii kolorowej zdjęte z natury.

Króluje naturalnie Benliury, którego „Procesya z Assyżu" jest bezwarunkowo jednym z najlepszych w powyższym rodzaju obrazów. Drugi jego utwór „Ulicznicy, skradający się do owoców śpiącego przekupnia", może słabszy nieco, ale ładny.

Rywalem Benliury'ego w malowaniu efektownem hiszpańskiego słońca i drzew, i szat, i cery opalonej, jest Garzia y Rodriguez, którego „Ogród pałacu arcybiskupiego w Sewilli" śmiało może uchodzić za wzór ścisłości, z jaką oddać można naturę. Ani więcej, ani mniej, tylko skończona, doskonała, barwna fotografia.

Te same cechy mają i „Rywale" Pla y Gallardo'a; obraz ten ma wyżej wspomniane zalety; niewiadomo tylko, dlaczego ci strojni Hiszpanie mają być rywalami.

Salinas'a „Zupa klasztorna" i „Złote wesele" czynią wrażenie, jakby je malował Benliury albo Rodriguez, albo też jaki inny, z kochających światło i żywe barwne stroje, Hiszpan.

Nie inaczej przedstawia się i „Gil Blas" Carbornero'a. Jedyny, odmienny nieco w technice i zrozumieniu malarstwa obraz Villegas'a, „Studyum do obrazu historycznego" daje przepyszne typy księży hiszpańskich.

W oddziale obrazów olejnych niewiele znajduje się dzieł włoskich. Najwybitniejszy z pomiędzy nich bezwarunkowo obraz, przedstawiający „Siedem grzechów głównych" Falio Fabbi'ego, odznacza się wyborną charakterystyką ruchów, wyrazów twarzy i postaci.

Niezłą też jest i „Czarownica" Bersani'ego, a piękną „Św. Cecylia" Sartorya. Z krajobrazów zasługują na uwagę utwory Zanetti'ego i Mariani'ego, którzy widocznie dobrze naturę włoską studyowali.

Jedną z najlepszych akwarel, nawet najlepszą po francuskiej Fabrès'a, jest Simoni'ego „Zastaw".

Nim przejdziemy do „interessante Völkerschaften", za jakie wobec Europy zachodniej uchodzi Słowiańszczyzna, wspomnieć jeszcze należy o jedynym przedstawicielu narodu węgierskiego Tornai'u Guyl'u, którego scena ze Wschodu „Drogi wykup", pełną jest słońca i bogactwa draperyi, ozdobnych oręż ów i naczyń.

Czesi dostarczyli kilka wcale niezłych rzeczy. Szczególnie niezmiernie smętnym i poetycznym jest „Wdowiec", Liski. W nocy, kiedy stroskany, młody ojciec zasnął przy kolebce dziecka — sieroty, zstępuje po zielonych promieniach księżyca duch matki i pieści dziecię swoje. Obraz i malowany i rysowany wybornie.

„Fin de siècle" Doubka przedstawia wnętrze pokoju, w którym para miłosna dokonała samobójstwa. Do pokoju wchodzą strwożeni sąsiedzi.

Vesina „Motyw ze Słowacyi" wcale udatny. Narodowa cecha przebija się daleko silniej wśród malarzy rosyjskich, którzy w tym roku dość liczny udział wzięli w wystawie monachijskiej. Góruje tam Repin, ze swoimi „Zaporożcami, układającymi list do sułtana". Obraz ten otrzymał wielki medal.

Naszych malarzy umieściłem na szarym końcu sprawozdania, chociaż zajmują poczesne miejsce na wystawie.

Niewielki obraz Brandt'a „Chwytanie koni", pełen powietrza i ruchu, skomponowany, jak zwykle, wybornie. Obok Brandt'a występuje Kowalski ze swojską „Jazdą wieśniaków do kościoła" i „Kłusownikiem". Zwłaszcza pierwszy obraz jest pod każdym względem wyborny. Nasze typy ludowe jakby z fotograficzną odwzorowane wiernością.

Aleksander Gierymski, jedna z naszych chlub malarskich, wystawił motyw z Piazza di Colonna w Rzymie. Motyw... to skromny tytuł szalenie trudnej próby oddania efektów elektrycznego światła zmięszanego z gazowem. Lampa elektryczna Davy'ego świeci tak żywo jak w rzeczywistości.

Nie wiem, czy do malarzy naszych zaliczyć jeszcze mogę rodzinę Suchodolskich. Suchodolska i Suchodolski wystawili po jednym wcale niezłym obrazku. Coprawda pani Suchodolska ze swojemi „Gwiazdami — talarami", które sypią się z nieba do nóg ubogiej dziewczynki, znacznie lepszą rzecz stworzyła od swego męża. Czachórskiego dobrze malowane dywany, kwiaty, jedwabne suknie, a przytem zwyczajne kobiece główki mają zawsze wśród publiczności powodzenie.

Radziejowskiego „Nimfa bagien" zwraca uwagę bardzo dobrym krajobrazem i gdyby nimfa nie ukazywała się w postaci brzydkiej karlicy, obraz jego należałby stanowczo do lepszych na wystawie.

Zdolna Warszawianka, panna Stankiewiczówna, wystawiła dobry krajobraz „W stepach".

Wzmianką o świetlnej i powietrznej akwareli Kozakiewicza kończymy sprawozdanie o obrazach nadesłanych na Wystawę przez cudzoziemców, a w następnym artykule zdamy sprawę o obrazach niemieckich.

Z izby sądowej.

(*Morderstwo*).

Tarnopol 13 września.

Przed tutejszym sądem przysięgłych staje obecnie wieśniak Fedko Łazuta, z Myszkowiec, oskarżony o morderstwo.

Trybunałowi przewodniczy p. radzca Seidler, jako wotańci urzędują pp. dr. Schorr i Prokopiec, protokół prowadzi dr. Plahner, oskarża zastępca prokuratoryi p. Garlicki, bronią dr. Landau i dr. Rosenfeld.

Wedle aktu oskarżenia Fedko Łazuta ożeniwszy się z córką Anny Kowcz, Maryą, zamieszkał w jej domu, a po drugiej stronie tego domu mieszkał Fedko Butyniec, który się ożenił z córką szwagra obwinionego. Między rodziną tą bywały spory o grunt i stodołę, a nawet raz Łazuta tem postępowaniem tak się rozgniewał, że nie mogąc inaczej zaszkodzić Butyńcowi, doniósł służbie śp. Wiktora hr. Baworowskiego, iż Butyniec posiada skradzione rzeczy skarbowe. Butyniec dowiedziawszy się o tem, począł obwinionemu robić wyrzuty, a gdy ten cisnął mu w oczy oszczerstwo, jakoby posiadał kradzioną wódkę, Butyniec w rozdrażnieniu uderzył obwinionego flaszką i skaleczył go.

Obwiniony otrzymawszy uderzenie w głowę, począł uciekać do sąsiadów, lecz jeszcze na podwórzu własnem dopędził go Butyniec, a on zobaczywszy koło drzwi stajni widły o jednym zębie żelaznym, chwycił je i w obronie własnej pchnął niemi w pierś Fedia Butyńca, poczem z widłami temi umknął do stajni. Butyniec runął na ziemię nieżywy.

Ważnem jest zeznanie świadka Szlomy Stupa, który podaje, że usłyszawszy krzyk na dworze, wyszedł z chaty i ujrzał obwinionego krwią zalanego, przyczem Butyniec wywoływał, że to nie koniec jeszcze bójki i uchwyciwszy kamień, gonił za Łazutą. Łazuta widząc się zagrożonym, podjął jakiś przedmiot z ziemi i w obronie własnej pchnął w pierś Butyńca, który natychmiast upadł bez życia.

Lekarze zaprzeczają jakoby rana zadaną być mogła widłami.

Inni też świadkowie twierdzą stanowczo, jakoby obwiniony zapomocą wideł uśmiercił Fedia Butyńca i stwierdzają zgodnie, iż Łazuta trzymał w krytycznej chwili jakiś biały patyk, nie wiedzą jednak czy patyk ten zaopatrzony był w ostrze, czy też nie. Po ukończeniu postępowania dowodowego, trybunał udał się na naradę, celem powzięcia uchwały nad wnioskiem prokuratora i obrońców i w spra-

---

82)

PAWEŁ BOURGET.

ZA MORZAMI.

(Ciąg dalszy).

Rockledge 2 kwietnia.

Zaraz za Saint-Augustine krajobraz się zmienia. Roślina palmowa, która dotychczas rosła w krzaczkach przy samej ziemi, zaczyna się stawać większą. Ma z początku wysokość dziecka, potem mężczyzny, potem dwóch mężczyzn. Ukazują się jakieś osobliwe drzewa, których pień wyrasta z olbrzymiej bulwy, pola pomarańczowe są coraz obszerniejsze, a w atmosferze palącej czuć zbliżanie się ku zwrotnikowi. Ale ten klimat nie osłabił energii Amerykanina. To południe ma właściwie tylko wegetacyę południową i światło południa, twarda ta rasa i tutaj walczy na każdym kroku. Wagony naładowane owocami mkną po liniach kolejowych tak samo liczne jak w okolicy Chicago wagony z mięsem, tylko że tamte są zamrażane a te wentylowane. Pola odświeżają się i pokrywają owocami dawniej tu nieznanymi. Dwadzieścia lat temu dopiero, jak Amerykanie wpadli na pomysł uprawiania pomarańcz na tej glebie i oto już handel pomarańcz z Florydy stanowi groźną konkurencyę handlu pomarańcz hiszpańskich i sycylijskich. I tutaj każda linia kolejowa rozsiewa dokoła małe miasteczka, a spekulacya czepia się wszystkiego. Opowiadano mi, że w Lake Worth, dokąd mam przybyć pojutrze, jeden z magnatów tej linii kolejowej nagle w pośrodku pustyni zbudował hotel, formalny pałac zbytkowny, następnie przedłużył linię kolejową aż do tego hotelu i oto jakby za dotknięciem różczki czarodziejskiej powstaje dokoła niego śliczne miasto zimowe. I tutaj także do oryginalnych pomysłów amerykańskich mięsza się mania naśladowania Europy. Ci wielcy spekulanci Florydy uparli się, aby stworzyć w swym kraju drugą Rivierę. Udało im się to, ale tylko w części, bo nie mogli rzucić na to wybrzeże tego, co stanowi właściwy czar naszej Prowancyi, tej gorączki międzynarodowego życia towarzyskiego — ani też czaru Riviery genueńskiej, tej sąsiadki pierwszych muzeów i pierwszych kościołów boskiej Italii. Ale jakkolwiek ta Riviera amerykańska nie ma elegancyi naszego Cannes, ani karnawałów nicejskich, to jednak ma niezrównaną przyrodę i krajobrazy.

Tego wieczora właśnie przechadzałem się nad brzegiem tej rzeki *Indian River*, którą jutro wybiorę się w drogę. Jestto jakiś niby lagun, długi na 160 mil, w niektórych miejscach na dwie mile szeroki, w innych zaledwie na pięćdziesiąt stóp. Pas ziemi rozwinięty jakoś nieokreślenie, oddziela tę rzekę od Oceanu. Płynie ona tak przez całą długość półwyspu około niezliczonych stacyi zimowych. W jednej zatrzymałem się. Była właśnie piąta godzina. Słońce chylące się ku zachodowi otaczało całą wegetacyę drgającym pyłem świetlanym. Szedłem aleą palmową nad brzegiem rzeki. Te piękne drzewa rosną na wszystkie strony i to nie bukietami, jak na oazach Wschodu, ale całymi gajami. Obok nich rosną jakieś nieznane dla mnie olbrzymie rośliny, pokryte bukietami kwiatów niebieskawych i różowych, dwa razy większych od lilii. Tu i owdzie widać zielone dęby i gaje pomarańczowe. Woda rzeki drgała skutkiem udzielającego się jej odpływu pobliskiego morza. Fale jej uderzały monotonnie o brzegi, czuć w nich już było oddech Oceanu, zabłąkany tutaj po za ten szmat ochronny ziemi. Nazywają go tutaj *Fairy Land*, krajem czarodziejek. Nazwa ta jest zapewne dawnem wspomnieniem mglistej Irlandyi i Szkocyi, skąd bardzo wielu kolonistów tutaj przybyło. Wszystko zdaje się tu niby żywe a niby zaumarłe. Na terasach wil widać tutaj chorą kobietę spoczywającą w hamaku, tam znów młodzieńca z wyniszczoną cerą, czytającego książkę i pogrążonego w marzeniach. Przyroda tutaj usypiająca, jakby stworzona na to, by w niej zgasnąć łagodnie, bez walki. Myśląc o srogich zimach w Bostonie i New-Yorku, z ich śnieżycami i saniami, dopiero uczułem, jaki to olbrzymi kraj, dotykający obu krańcowych klimatów.

Na rzece Indian 3 kwietnia.

Piszę te wiersze na okręcie osobliwszej formy, który mnie wiezie ku posterunkowi wojskowemu Jupiter, skąd koleją żelazną pojadę do Lake Worth. Okręt ten to właściwie rodzaj tratwy, po której uwija się załoga, złożona wyłącznie z murzynów. Wznoszą się z niej w górę belki podtrzymujące coś w rodzaju mostu, pod którym znów jest kładka. Długa sala jadalna znajduje się w środku, a po obu jej stronach drzwi do malutkich kajut. Z tyłu wielkie koło porusza zwolna ten statek, skonstruowany specyalnie dla tych wód, gdzieniegdzie głębokich, a gdzieniegdzie tak płytkich, że dolna powierzchnia tratwy suwa się po piasku. Zapewne jestem jednym z ostatnich, którzy w ten sposób przeprawiają się przez tę lagunę, gdyż jutro właśnie będzie otwarta kolej żelazna między Titusville a Jupiterem, tak że będzie można odbyć podróż z Nowego Yorku do Lake Worth, nie przesiadając się wcale. Kapitan tego okrętu, Amerykanin ze Stanów południowych, pokazuje mi szyny kolejowe na brzegu, mówiąc: „Ile razy zobaczysz pan te szyny, pomyśl, że są one grobem naszych statków." Bez wątpienia. Kolej pędzi o wiele prędzej i wyprzedzi podróżujących statkiem o ośm do dziesięciu godzin.

Woda rzeki z początku bardzo szeroka. Po lewej stronie pas ziemi, oddzielający ją od Oceanu. Nigdzie nie widać prawie śladu kultury, ani po tej lewej stronie, ani po prawej, gdzie jest stały ląd, wszędzie jednak widać tę samą niesłychanie bujną wegetacyę. Jedno zwłaszcza drzewo dominuje w niej, którego pień jest jakby koroną korzeni całkiem widocznych i poplątanych niby olbrzymi zwój węży. Rzekłbyś, że to macadełka nieruchome potwornej meduzy, której ciało tworzy pień drzewa, a które chciwie, nienasycenie pije wodę swemi pięćdziesięcioma paszczami. W miejscu, gdzie rzeka się zwęża, słychać już szum Oceanu. Nareszcie i on się ukazuje pomiędzy drzewami: olbrzymi, mieniący się różnymi kolorami, to szafirowym, to lapisowym, a przezeń ciągnie się długa żyła koloru prawie purpurowego. Jestto *Gulf Stream*, ów tajemniczy prąd wody gorącej wśród zimnych głębin Atlantyku. Olbrzymie fale rozbijają się w bielutką pianę na tej płaszczyźnie, którą widać z pokładu statku. W pośrodku języka lądu niskiego przepaść jakaś, w którą padają spienione fale, a na piaszczystej wysepce siedzą roje mew i pelikanów. Skrzypienie koła okrętowego spłoszyło je i tumany skrzydeł ptasich wnet zabieliły niebo. Słyszę krzyk mew podobny do płaczu chorego dziecka, a tak wstrząsający, że się człowiekowi aż słabo robi.

Kapitan statku nerwowym krokiem chodzi po kładce, co chwilę zaglądając do dużej skrzyni, w której znajduje się dwadzieścia małych alligatorów. Podróżni opowiadają sobie różne przygody myśliwskie mniej lub więcej autentyczne, a jakiś dżentleman z północy opowiada nam swoje przygody aferzysty. Są one tak typowe, że uważam za stósowne powtórzyć je tutaj. Człowiek ten do czterdziestego roku życia pracował bardzo ciężko. Zarządzał naprzód fabryką korków, następnie fabryką mydła. Gdy nareszcie interesa jego poprawiły się, zabrał się do wykonania planu, nad którym przemyśliwał przez długie lata. Wybrał się w podróż naokoło świata. Był wdowcem, więc z córką tylko ruszył do Japonii. Tam córka poznała jakiegoś Amerykanina, z którym zaręczyła się wbrew woli ojca. Rozstali się więc ojciec z córką. Zniechęcony do dalszej podróży, ojciec powrócił do swego rodzinnego miasta, Filadelfii, a ponieważ przed wybraniem się w podróż wysprzedał wszystkie meble i rozpuścił służbę, przeto zainstalował się w hotelu i tam mieszka i starzeje się już od dziesięciu lat, przedsiębiorąc dla rozrywki od czasu do czasu wycieczki w rozmaite strony, to do Palestyny, to do Hiszpanii. Tej wiosny wybrał się do Hawanny.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wie sporządzenia planu sytuacyjnego miejsca czynu. Po krótkiej naradzie, trybunał przychylił się do wniosku powyższego i postanowił wydelegować w tym celu komisyę sądową do Myszkowiec, rozprawę zaś odroczyć do 25 bm.

Lwów 16 września.

(*Podpalenie*).

Przed trybunałem sędziów przysięgłych skończyła się onegdaj rozprawa karna przeciw Gottfriedowi Schmalenbergowi z Podmanasterza, żonatemu, oskarżonemu o zbrodnię podpalenia chaty będącej wspólną własnością jego i żony jego Elżbiety 1 voto Krämerowej.

Do rozprawy wezwano 8 świadków, a między tymi żonę i dwóch pasierbów obwinionego. Gottfried Schmalenberg zaślubił przed dziesięcioma laty obecną swą żonę Elżbietę, wdowę po słudze kolejowym Filipie Krämerze, matkę dwóch synów Franciszka i Jana. Elżbieta po otrzymaniu od dyrekcyi kolei odprawy po pierwszym swym mężu 350 zł., zakupiła w Podmanasterzu parcele gruntowe i zezwoliła na zaintabulowanie męża swego Gottfrieda, jako współwłaściciela, pomimo, że on niczem się do zakupna nie przyczynił.

Na tych parcelach wybudowała przy pomocy oskarżonego męża zabudowania gospodarskie, przez co stał on się współwłaścicielem całego mienia. W nowo postawionym domu zamieszkał Gottfried wraz z swą małżonką i dwoma pasierbami. Zostawszy jednak niespodziewanie gospodarzem, rozpoczął po pewnym czasie prowadzić lekkie życie, był częstym gościem w karczmie aniżeli w domu, słowem rozpił się. Skutkiem tego przychodziło do częstszych sprzeczek, kłótni, a wreszcie bijatyk z żoną i pasierbami, którzy mu robili wyrzuty za marnotrawienie grosza. Dnia 17 czerwca powrócił Schmalenberg w południe podochocony z karczmy, wszczął z żoną sprzeczkę i począł ją bić. Za matką ujął się pasierb Jan Krämer, z którym też z tego powodu przyszło do bójki. Pobity pasierb począł uciekać, a rozzłoszczony Schmalenberg pędził za nim z dwiema siekierami, zaniechał jednak pogoni i wróciwszy do domu wlazł na strych i w oczach żony zapalił kłaki zapałką i zatknął je w strzechę. Zanim zdołano wleźć na strych, ogień już objął całe domostwo i stodołę i zniszczył do szczętu mienie całej rodziny. Tylko dzięki szybkiemu ratunkowi i deszczowej porze, nie pochłonął pożar całej wsi.

W pierwszej chwili po dokonaniu zbrodni przyznał się do niej Schmalenberg przed wójtem i sędzią śledczym. W dalszem jednak śledztwie i podczas rozprawy wymawiał się, że był pijanym i nie wiedział co czyni, oraz że w śledztwie jeszcze nie był wytrzeźwiał i po pijanemu bredził. Przysięgli zaprzeczyli pytania co do opilstwa i bezwiedności uczynku skutkiem irytacyi, potwierdzili zaś jednogłośnie pytanie co do zbrodni podpalenia, a trybunał skazał Gottfrieda Schmalenberga na trzy lata ciężkiego więzienia obostrzonego postem co dni 14. Spalona zagroda była ubezpieczoną na 400 zł., atoli Towarzystwo ubezpieczeń nie wypłaci premii, gdyż polica opiewała tylko na imię skazanego, który przez podłożenie ognia utracił do niej prawo.

Kraków 15 września.

Rozprawa przeciw Antoniemu Fijałkowskiemu, której szczegóły onegdaj podaliśmy, zakończyła się wczoraj. Na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych trybunał skazał Fijałkowskiego na karę śmierci przez powieszenie. Skazany nie zgłosił żadnych kroków prawnych przeciw wyrokowi.

KRONIKA.

Lwów 16 września.

Przyszły namiestnik. *Fremdenblatt* zapewnia, że ks. Eustachy Sanguszko przyjął ofiarowany mu urząd namiestnika Galicyi.

Ks. arcybiskup Feliński w powrocie z Karlsbadu zachorował niebezpiecznie w Krakowie. Książę biskup krakowski udzielił ks. Felińskiemu gościnności w swym pałacu. Onegdaj ks. arcybiskup spowiadał się przed ks. Bratkowskim T. J. i przyjął Sakrament ostatniego namaszczenia.

Zjazd obywateli. Zaproszeni przez ks. Adama Sapiehę, Stanisława Brykczyńskiego, Zygmunta Dembowskiego, Wojciecha Dzieduszyckiego, Augusta Gorayskiego, Adama Jędrzejowicza, Stanisława Jędrzejowicza, Szczęsnego Koziebrodzkiego, Józefa Męcińskiego, Romana Potockiego, Władysława Sapiehę zjadą się obywatele ziemscy do Lwowa dnia 7 października b. r. celem pożegnania opuszczającego nasz kraj Namiestnika hr. Badeniego.

Punktem zbornym jest Tow. kredytowe ziemskie, godzina 12 w południe. Odezwa rozesłana po kraju, a podpisana przez powyżej wymienione osoby, zaprasza wszystkich obywateli kraju do wzięcia udziału w tym hołdzie dla zasłużonego męża.

Mianowania. Starszy radzca skarbowy dr. Emil Zubrzycki mianowany radzcą dworu w krajowej dyrekcyi skarbu we Lwowie

Przeniesienia. Radzca sądu krajowego Edmund Kolb przeniesiony z Kołomyi do Lwowa, radzca sądowy Adolf Sichower z Zabłotowa do Kołomyi.

Pani Seweryna Duchińska, znana poetka i publicystka, przybędzie dnia 20 bm. na kilkudniowy pobyt do Lwowa.

Stypendyum cieszyńskie Urzędnicy i robotnicy fabryki wagonów i maszyn w Sanoku utworzyli jedno stypendyum w kwocie 100 złr. dla ubogiego ucznia gimnazyum cieszyńskiego.

Z uniwersytetu. Dr. Stanisław Głąbiński mianowany zwyczajnym profesorem ekonomii politycznej na uniwersytecie lwowskim.

Zasiłki na budowę szkół ludowych. Wydział krajowy w porozumieniu z Radą szkolną krajową udzielił bezzwrotnych zasiłków następującym gminom: Rosochowaciec okręgu szkolnego skałackiego w kwocie 150 złr. Szyły okręgu zbarazkiego w kwocie 150 złr. Klimkowce okręgu zbarazkiego w kwocie 150 złr. Biała okręgu przemyślańskiego w kwocie 200 złr. Czartorya okręgu tarnopolskiego w kwocie 150 złr. Suwczyna okręgu dobromilskiego w kwocie 150 złr. Łany okręgu bobreckiego w kwocie 150 złr. Stanisłówka okręgu żółkiewskiego w kwocie 150 złr. Łetownia okręgu przemyskiego w kwocie 150 złr. Czystoherb okręgu sanockiego w kwocie 200 złr. Zborowice okręgu grybowskiego w kwocie 200 złr. Rakobuty okręgu kamioneckiego w kwocie 150 złr. Lipnica górna okręgu bocheńskiego w kwocie 200 złr. Gdeszyce okręgu przemyskiego w kwocie 150 złr. Mokrotyn kolonia okręgu żółkiewskiego w kwocie 50 złr. Łowcze okręgu cieszanowskiego w kwocie 100 złr. Uhrynów górny okręgu stanisławowskiego w kwocie 100 złr. Chechły okręgu ropczyckiego 150 złr. Horodyszcze okręgu brzeżańskiego w kwocie 150 złr. Bereźnica okręgu stryjskiego w kwocie 150 złr. Krauszów okręgu nowotarskiego w kwocie 150 złr. Ciche okręgu nowotarskiego w kwocie 200 złr. S. S. Felicyankom w Uhnowie okręgu rawskiego w kwocie 400 złr.

Sejmik relacyjny. Z Brodów nam telegrafują: Na licznem zgromadzeniu tutejszych wyborców zdał tutaj wczoraj wieczorem poseł dr. Emil Byk w dwugodzinnej ogólnymi oklaskami przyjętej mowie sprawę o swoich czynnościach w Radzie państwa. Po zadowalniającej odpowiedzi na kilka interpelacyi wyraził przewodniczący burmistrz Kulak posłowi uznanie za gruntowne i pouczające sprawozdanie i za skuteczną działalność w Radzie państwa, poczem zawotowało zgromadzenie jednomyślnie podziękowanie i zaufanie posłowi.

W szkole p. Pauliny Stróżeckiej, stanowczo najlepszej nauczycielki śpiewu we Lwowie, rozpoczął się tegoroczny kurs szkolny z dniem 15 września.

Obiad onegdajszy, w którym wzięli udział presumptywni członkowie przyszłego gabinetu, odbył się w pięknie udekorowanej salce restauracyi na dworcu kolei zachodniej w Wiedniu. Hr. Badeni siedział między br Gautschem i hr. Ledeburem, a po drugiej stronie stołu siedział p. Biliński, mając po prawej stronie hr. Gleispacha a po lewej barona Glanza.

Menu obiadu było następujące:

Canapés variées.
Mock-turtle soup.
Sole à la Normande.
Châteaubriande à la Marchand de vin garni pommes de terre soufflées et château.
Homard en belle-vue.
Poitrine de volailles à la Condé.
Ponche à la Romaine.
Faisans de Bohême.
Salade française et Compote.
Tomate, Artichauts et Champignons farçis.
Charlotte russe.
Pâtisserie.
Glaces de fruits.
Dessert.
Fromages.
Café.
Cognac J. Hennery x. o.
Bière de Pilsen.
Gumpoldskirchner 1885 en carafe.
Chateau Larose 1881.
Liebfraumilch Enclos-Klostergarten 1884.
Château d'Yquem 1881.
Champagne: Pommery & Greno sec, Perier Jouët brut, Liqueurs.

Obiad skończył się o g. 9 wieczorem, poczem hr. Badeni udał się do „Deutsches Volkstheater" i w towarzystwie hr. Kielmansegga zabawił w nim aż do końca przedstawienia.

„Dom opieki dla sług", którego zadaniem będzie dawać przytułek służącym, pozostającym chwilowo bez zajęcia, a nie posiadającym we Lwowie krewnych ani znajomych, otwarty został wczoraj uroczyście w zabudowaniach klasztornych PP. Benedyktynek. Na intencyę Domu odprawił ks. dyrektor Borysz mszę św., poczem ks. infułat Mazurak i prof. dr. Żuliński przemówili do uczestników aktu, wśród których większość stanowiły służące. Dom składa się z pokoi mieszkalnych, praczkarni, kuchni i wypożyczalni książek popularnych. Służące, na razie w liczbie dziesięciu, będą miały bezpłatne mieszkanie, śniadanie i kolacyę, a obiad w takim razie, jeżeli będą spełniały jakieś posługi w zakładzie. Panie nasze nie zainteresowały się dostatecznie tą nową instytucyą i we wczorajszej uroczystości wzięły bardzo nieliczny udział.

Pożary. W Poznańskiem pożar zniszczył jedną z najstarszych siedzib szlacheckich zamek p. Niegolewskiego na Niegolewie pod Bukiem.

Gimnazyum cieszyńskie. Sprawozdanie zarządu „Macierzy szkolnej" Księstwa Cieszyńskiego za czas od 1 do 31 sierpnia b. r. brzmi: W sierpniu wpłynęło do kasy Towarzystwa 1247 zł. 71 ct., wydatki zaś wynosiły 68 zł. 68 ct Cały fundusz na utrzymanie gimnazyum polskiego w Cieszynie wynosi obecnie o ile się da obliczyć z powodu chwiejności kursu papierów państwowych, około 92.000 zł — W Cieszynie d. 10 września 1895. *Ks monsignore Swieży*, prezes, *ks. Józef Londzin*, sekretarz.

Ostrożność w porę. Wiadomo, że p. Lewakowski wybrał się do Ameryki i w tym czasie ma tam być, aby swą polityką uszczęśliwić Polonię amerykańską. Pisma polskie już się zajmują tą podróżą lwowskiego tromtadraty i dobrze są o nim poinformowane. Między innemi *Polak w Ameryce*, pismo codzienne, wychodzące w Buffalo, tak pisze:

„Od niejakiego czasu dr. Lewakowski jest posłem do austryackiej Rady państwa, wysłanym przez miasto Lwów. Jego zachowanie się jako posła było zawsze zagadkowem. I tak patryotyzm nie przeszkadza p. Lewakowskiemu bratać się z socyalistami i brać udziału w wiecach, zwoływanych przez tak zwane demokratyczne stronnictwo w Galicyi. Na tych wiecach wodzili rej socyaliści, a przemawiając z trybuny do ludu, podburzali go do nienawiści przeciw innym klasom, robili wycieczki przeciw katolickiemu Kościołowi, a na księży i biskupów wymyślali wprost i otwarcie. Dr. Lewakowski był gorącym protektorem tego socyalno-demokratycznego ruchu. Doszło nareszcie do tego, że go potępiło Koło polskie. Jeden z posłów zawołał: »Dr. Lewakowski broni polskości w Rapperswylu, ale za to gubi ją w kraju.« Tak stanowcze i dosadne potępienie dra Lewakowskiego przez Koło polskie w Wiedniu zdyskredytowało go zupełnie. Ten wyrok potępienia, wydany przez Koło polskie, ogłosiły wszystkie konserwatywne pisma w Galicyi, a i liberalne zaznaczyły wyraźnie, że nie zgadzają się z zapatrywaniami dra Lewakowskiego. Teraz rodacy w Ameryce będą wiedzieli, kim jest dr. Lewakowski i jak mamy się zapatrywać na jego działalność. Może również zechce prowadzić pośród Polonii w Ameryce agitacyę, którą posłowie galicyjscy do Rady państwa w Wiedniu uznali za zgubną dla kraju. Nie zawadzi to, jeżeli będziemy wiedzieli naprzód, z kim mamy do czynienia."

Reklama dla Rosyan. Główny organ młodoczeski *Narodni Listy* wystąpiły z hymnem na cześć religijnej tolerancyi Rosyan. Czytamy tam:

Otrzymaliśmy kartę ze ściennego kalendarza rosyjskiego na 9 lipca. Na tej kartce są zapisane najważniejsze wypadki z dziejów rosyjskich. Wymieniona karta zapisuje fakt następujący: „dnia 9 lipca r. 1849, gdy pułk strzelców zajął węgierską wieś Kiralirew (?) 1 i 2 kompania obstąpiły kościół katolicki, całkiem zburzony przez Madziarów. Ustawiwszy karabiny w piramidy, żołnierze weszli do kościoła, a uniesieni uczuciem gorącej pobożności i czci dla świątyni, zrobili pomiędzy sobą składkę na odnowienie kościoła. Każdy dał, co mógł: niektórzy po groszu, inni po krajcarze. Zebrawszy tym sposobem 20 florenów, położyli je na ołtarzu. Gdy Rosyanie odeszli, a proboszcz znalazł na ołtarzu dar, bardzo się zdziwił i nie mógł sobie tego wytłumaczyć. Udał się więc do austryackiego jenerała Herzingera (?), który zarządził śledztwo, jakim sposobem pieniądze owe dostały się na ołtarz? Zdziwienie nie miało miary, gdy się dowiedziano, że to składka rosyjskich żołnierzy na odnowienie kościoła"".

Do tej pięknej historyjki kalendarza rosyjskiego dodaje organ młodoczeski od siebie następujące uwagi: „Czyż można sobie wyobrazić bardziej wzruszający przykład religijnej tolerancyi? Że prawosławni Rosyanie nie zmienili się w tej mierze, świadczy o tem fakt, że ten wypadek stawiają w jednym rzędzie z największymi sukcesami, które zdobyli bronią i stawiają go przed oczy pokoleniom dorastającym. W chwili, gdy z łona Kościoła katolickiego znowu odzywa się życzenie zjednoczenia prawosławnych schizmatyków, nie od rzeczy, przypomnieć katolikom piękny epizod z rosyjskiej kampanii w Węgrzech. Śmiemy twierdzić, że nigdy katolikowi nie przyszło na myśl zachować się w podobny sposób wobec wyznania prawosławnego. Ludu, który tak postępuje, nie potrzeba jednoczyć z nauką Chrystusa, bo jest on nią na wskróś przejęty i ściślej z duchem Chrystusa zjednoczony, niż niejeden prałat, który się budzi i zasypia z myślą o zjednoczeniu Kościoła, ale nie może jej sobie przedstawić inaczej, jak naciągnięciem wszystkich chrześcijan na jedno kopyto".

Ta reklama dla Rosyan z wielu względów jest charakterystyczna. Przedewszystkiem wykazuje, jak łatwo *Narodni Listy*, które zresztą nie grzeszą pobożnością, przejmują się „duchem chrześcijańskim", jeżeli w tej pozie mogą wychwalać Rosyą. A potem ciekawą jest ta dziecięca naiwność, która dość zresztą sceptyczne *Narodni Listy* ogarnia, ilekroć przyjdzie uwierzyć w anegdotkę, korzystną dla drogich „Rusów". Przy trochę krytycznej rozwadze organ młodoczeski byłby przedewszystkiem zapytał, czy istnieje madziarska wieś „Kiralirew"? My bardzo o tem wątpimy. Bo „Kiraly" po madziarsku znaczy król, królewski, a w tem połączeniu wieś nazywałaby się: Kiraly-falva, albo Kiraly-falu, albo Kiraly-haza, ale nigdy „Kiraly-rew", co jest na podstawie bardzo znanego węgierskiego „Kiraly" utworzony wyraz rosyjski.

Lecz przypuściwszy nawet, że istotnie istnieje w Węgrzech wieś Kiralirew i że tam wydarzył się ów wypadek, trzeba jeszcze zbadać dokładnie, czy to istotnie *rosyjscy żołnierze prawosławni*, „przejęci duchem chrześcijańskim i przykładną tolerancyą religijną, złożyli składkę na odbudowanie kościoła *katolickiego!* Bo może to byli katolicy, nie rosyjscy żołnierze, ale Polacy, walczący—niestety—pod rozkazami Paskiewicza!

Ostatecznie zaś, gdyby to wszystko, co *Nar. Listy* przytaczają z rosyjskiego kalendarza ściennego, było prawdą historyczną, to ten jeden chwalebny czyn rosyjskich żołnierzy nie może zmazać faktu zburzenia i zamknięcia setek kościołów katolickich w Polsce przez władze rosyjskie. *Narodni Listy* wystawiały swego czasu gwałty popełniane przez Moskali w Krożach jako wymysł intrygi i kłamstwa Polaków. Ale naturalnie wobec dykteryjek rosyjskiego kalendarza najzaciętszy niedowiarek młodoczeski staje się rozczulająco łatwowiernym!

Pożar w sądzie. Przed kilku dniami donieśliśmy, że w budynku sądowym w Kutach wybuchł pożar, który zniszczył część znaczną aktów i dokumentów sądowych. Jak donosi jedno z pism porannych komisya zesłana przez sąd obwodowy w Kołomyi dla zbadania przyczyny pożaru, kazała uwięzić tamtejszego adjunkta sądowego p. Jana Ostermana jako podejrzanego o to podpalenie. Ostermana odstawiła żandarmerya do sądu śledczego w Kołomyi. Osterman jest synem byłego starosty obwodu Stanisławowskiego, który w swoim czasie mocno się dał we znaki Polakom. Opowiadają, że celem podpalenia miało być podobno zniszczenie aktów dyscyplinarnych p. Ostermana. Nadto uwięziła żandarmerya dwóch pisarzy.

Stan zasiewów. Z okolicy Podwołoczysk piszą nam:

Wczesne oziminy dobrze weszły, późniejsze wskutek posuchy przeszło trzy tygodnie trwającej i północnych wiatrów mocno ucierpiały, albo wcale nie powschodziły. Obecnie ozime zasiewy już ukończone. Kartofle i koniczyna każą się spodziewać dobrego plonu, również łąki dobrego zbioru otawy (potrawu).

W procesie Kriwoszeina byłego rosyjskiego ministra komunikacyi zostającego pod zarzutem nadużyć i defraudacyi, ma być także skompromitowany — jak piszą *Nowoje Wremia* — ks. Meszczerski głośny redaktor *Graždanina*, mianowicie o tyle, że za Kriwoszeina oddano mu bez konkursu dostawę wszystkich robót drukarskich, litograficznych i introligatorskich dla kolei rosyjskich i to po cenach kilkakroć nieraz większych niż te, po jakich ich inna drukarnia dostarczała. Wreszcie rachunków tych wcale nie sprawdzała komisya kontrolująca. Dopiero w roku ubiegłym, kiedy koleje mikołajska i warszawska przeszły na rząd i roboty ich oddano napowrót drukarni, która je dawniej miała, komisya kontrolująca miała sposobność obliczyć w przybliżeniu, na jakie straty ks. Meszczerski skarb państwa narażał. Okazało się mianowicie, że n. p. roboty drukarskie, za które co najwyżej liczy się 2 ruble 38 kopiejek, ks. Meszczerski brał 8 rubli 55 kopiejek, albo i więcej, jeśli mu się podobało przedłożyć taką robotę jako specyalną. Nadto druki stereotypowe, których tekst się nie zmienia, ks. Meszczerski dostarczał nie raz na rok, ale co kwartał, w ten sposób cztery razy kazał sobie płacić za jeden i ten sam skład. Prócz tego skonstatowała komisya kontrolująca, że roboty jego były złe, a zwłaszcza papier nadzwyczaj lichy i t. d.

Na górze Rigi w Szwajcaryi na południowym jej stoku, dr. Erni urządził kolonię dla osób chorych na płuca. Chorzy mieszkają tam w chłopskich chatach, wznoszących się na wysokości od 900 do 1600 metrów. Kuracya zaczyna się od dwutygodniowego pobytu w Gersau; wówczas lekarz bada dokładnie chorego i następnie stosownie do wyniku badań każe mu zamieszkać w chatce, znajdującej się na odpowiedniej dla chorego wysokości góry. W chatkach tych otrzymują oni nie wykwintne wcale pożywienie, żyją mlekiem, jajami i potrawami mącznemi, mięsa dostają nadzwyczaj mało; jeść muszą 5 do 6 razy dziennie, napojów gorących bezwarunkowo żadnych używać nie można. Dotychczas rezultaty tego systemu leczenia mają być nadzwyczaj pomyślne. Dzienny wydatek wynosi w przecięciu 3 franki. Te lecznicze górskie kolonie (4 do 6 chorych zamieszkuje jedną chatę) odpowiednie są dla tych ludzi, którzy nie są przyzwyczajeni do wykwintnego życia i wielkich wymagań nie mają i którzy wolą leczyć się prywatnie niż w jakiem sanatoryum. W koloniach tych mieszkają chorzy tak w lecie jakoteż i w zimie. Jedna kolonia od drugiej oddalona jest o kwadrans, najwyżej o pół godziny drogi.

Historya Francyi w 1000 słowach. Pewien tygodnik amerykański rozpisał konkurs na historyę Stanów Zjednoczonych w stu słowach. Paryski dziennik *Figaro* podchwycił ten pomysł, a ponieważ 100 słów wydało mu się za mało dla zawarcia świetnej historyi Francyi, rozpisał więc konkurs na „historyę francuską w 1000 słowach" termin nadsyłania rękopisów jest do 1 października, warunek jedyny: jak największa dokładność w zakreślonych ramach. Najlepsza praca otrzyma 500 franków nagrody. Można być zaciekawionym jaki będzie skutek konkursu, *Figaro* natomiast swój zamierzony skutek już osiągnęło, jest nim... reklama!

Zmarli. Antoni Biliński, właściciel dóbr na Wołyniu, fundator istniejącego od dwóch lat we Lwowie zakładu dla nieuleczalnych i rekonwalescentów przy ul. Bilińskich, umarł w 85 roku życia. — Petronela z Kłosowskich Korytyńska, wdowa po oficerze jazdy wołyńskiej z roku 1831, umarła w 80 roku życia w Czerniowcach.

Stan powietrza. T. o 9 rano +8° R., w poł. + 10° R. Bar. 760. Podnosi się. Deszcz.

Na ulicy.

— Dlaczego ten stary Iks, spotkawszy młodego Ygreka, pierwszy przed nim uchyla kapelusza?

— Dlatego, że stary Iks przepędził lato w Brzuchowicach, a młody Ygrek w Szwajcaryi.

Teatr. Dziś w poniedziałek po raz pierwszy „Na bezdrożach", sztuka w 5 aktach W. Sawiczewskiego.

Literatura i Sztuka.

* **Teatr.** W sobotę powtórzoną została znana i tak przez szeroką publiczność lubiona sztuka „Podróż na około ziemi". Na przedstawienie to udawaliśmy się z pewną ciekawością, bo dekoracye, które, jak wiadomo, w takich razach w ogóle odgrywają wielką rolę, tym razem wykonane zostały, o ile to było potrzebne, przez naszych artystów-malarzy. Przedtem jakiś Niemiec z Salcburga za swoje dekoracye pobierał trzecią część dochodu od przedstawienia każdego, chociaż odrazu było widocznem, że nasz zapas dekoracyjny, uzupełniony siłami miejscowych artystów-malarzy, przewyższyłby specyalne niby dekoracye salcburskiego Niemca. Tak się też stało Pp. S. Balk i J. Zieliński, lwowscy artyści-malarze, znaczną część tych dekoracyi wykonali tak świetnie, że niektóre z nich plastyką, perspektywą, jędrnością kolorytu, siłą pejsażu i smakiem o wiele przewyższyły „specyalne" salcburskie dekoracye. Ta okoliczność może być dyrektywą dla kierownictwa naszego teatru, które mając pod ręką swoich artystów, z ich pracy korzystać powinno, a nie pchać pieniędzy obcym do kieszeni, zwłaszcza, że ta praca nosi na sobie istotne znamiona artystycznego talentu i fachowego uzdolnienia. *Iks Ypsylon.*

SPORT.

Cesarz niemiecki w czasie ostatniej swojej do Anglii wycieczki gościł u lorda Lonsdale w Lowther Castle.

Szczegół ten mimowoli przypomina bardzo oryginalny zakład zrobiony przez tego lorda w r. 1891. Założył się on z lordem Shrewsbury, że przebędzie 20 mil angielskich, t. j. przeszło 32 kiloemtrów w przeciągu godziny, powożąc w cztery rozmaite sposoby.

W dniu oznaczonym wyruszył lord Lonsdale jednokonką, zaprzężoną koniem czystej krwi i tak przebył czwartą część mety; tu przesiadł się na wózek zaprzężony parą koni i dojechał do połowy mety, gdzie znów przesiadł się na powóz zaprzężony czwórką. Tą przejechawszy trzecią ćwierć oznaczonej drogi, wsiadł na ulubionego swego myśliwskiego konia, oczywiście ujeżdżonego do zaprzęgu i zaprzężonego w parze z drugim i ostatnie pięć mil angielskich wiózł z konia jak pocztylion. Całą drogę, jak wyżej wspomnieliśmy przeszło 32 kilometrów wraz z przesadzaniem się przebył w 56 min. i 55 sek.

* * *

(*Wyścigi w Moskwie*).

W dalszym ciągu wyścigów w Moskwie w piątek dnia 13 b. m. konie polskie znowu nie pozostały na szarym końcu. Przebieg wyścigów był następujący: W handicapie, rozpoczynającym biegi, *pierwszą była „Pearless" A. hr. Potockiego*, drugim zaś „Książę" p. Atukajewa W gonitwie dwulatków pierwszym był „Turfan" hr. Bobryńskiego, drugim „Sułtan" br. Iłowajskich. W biegu trzylatków *pierwszym był „Stochod" p. E. Korsaka*, *drugim „Karmazyn" A. hr. Potockiego*. W gonitwie dwulatków pierwszą była „Bajda" br. Iłowajskich, drugim „Telemak" pp. Płatonowa i Malicza W biegu koni wszystkich lat pierwszym był „Fortinbras" towarzystwa Faugh a Ballagh, *drugim „Litawor II" p. E. Korsaka.* W biegu sprzedażnym dwulatków pierwszym był „Brandy," drugą „Bora" pp. Bernera i Zarhozena. W biegu dla koni, które nie wygrał pierwszych nagród, pierwszą była „Giniori" p. Arapowa, *drugim „Tukoj" p. E. Korsaka.* W biegu czterolatków pierwszym był „Flamarion" barona Wulffa, drugą „Nelli" p. Christyego.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 14 września.

(Z.) Prawie wszystkie banki tutejsze podwyższyły już stopę procentową, a także w eskoncie prywatnym na giełdzie podrożała ona znacznie. Już ta jedna okoliczność wystarczyłaby do nadania giełdzie ponurej fizyognomii, tymczasem są jeszcze i inne. Walory kolejowe, z których prawie każdy w ciągu kilku dni ostatnich stracił po kilkanaście guldenów na kursie, dalej spadają i nie wiadomo nawet, na jakim punkcie się zatrzymają, gdyż nieufność ku nim coraz się wzmaga. Ostatnie bilanse tygodniowe wykazują prawie na całej linii znaczny ubytek dochodów, a co do Statsbahnów rozeszła się dziś pogłoska, że zarząd kolei państwowych zamierza wypowiedzieć temu towarzystwu kolejowemu wspólne taryfy związkowe, na czem ono niesłychanie ucierpieć musi, bo albo ubędzie jej dużo transportów, albo będzie musiało znacznie obniżyć swoje taryfy.

Bankowe papiery spadły również, bo i tutaj nie ma o nie popytu i berlińska kontrmina silnie je atakuje. Renty złote spadły także, co jest w związku z ogólnym spadkiem kursu monet złotych. Ażio złota ponad relacyę wynosi już zaledwie 0 3 pct.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 403·50, węgierskie 487·50, Anglobanki 175·—, Uniony 351·25, Bankvereiny 169 50, Länderbanki 285·—, Ludwiki 223·—, Czerniowieckie 324·—, Elbethale 273·25, Renta papierowa 100·85, srebrna 101·10, austryacka złota 121·75, 4% austr. renta wal. kor. 101·15, węgierska złota 121·70, 4% węgierska renta wal. kor. 99·65, dukat 5·69—, 20-frankówka 9·56, marki 11·78, ruble 1·29½.

Wiedeń 14 września. Spirytus 15·70—15·90.

§ **Targ na nierogaciznę.** Kraków 14 września. (Sprawozdanie oryginalne oddziału komisowego „Targowiska"). Ruch targowy z d. 13 i 14 września 1895. Przypęd 3600 sztuk. Notowano: para żywych prosiąt zł. 00—00, tuczne 37 do 44 zł. za 100 klg. żywej wagi. Załadowano do krajów monarchii 3500 sztuk.

Oddział komisowy „Targowisko".

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 16 września. Cesarz przyjmował wczoraj hr. Badeniego na półgodzinnej audyencyi.

Wiedeń 16 września. Hr. Badeni przedłożył już Cesarzowi listę członków nowego gabinetu, a Cesarz podobno zatwierdził ją.

Vitet 16 września. Minister wojny Zurlinden dawał wczoraj śniadanie na cześć francuskich i zagranicznych oficerów, którzy brali udział w manewrach armii francuskiej. Między zaproszonymi był książę grecki Mikołaj i jenerał rosyjski Dragomirow. Minister Zurlinden powitał obu imieniem armii francuskiej.

Paryż 16 września. Tutejsza Rada miejska urządziła wczoraj ucztę na cześć lorda-majora Londynu.

Sofia 16 września. Dziennik macedoński *Pravo* donosi, że banda baszybożuków napadła na miejscowość Obidum koło Newrekopsu, splądrowała ją i spaliła, tudzież że na rozkaz waliego pojmanych powstańców macedońskich torturowano i ścięto. Trzynastu z nich szczypano rozżarzonemi obcęgami i żywcem zakopano. Dziennik ten przedstawia, że w ten sposób Turcy chcieli się zemścić za napad Bułgarów w d. 26 sierpnia.

HOTEL IMPERIAL.
KRZYSZTOF JANOWICZ
Lwów — ul. Trzeciego Maja l. 3.

Przyjechali dnia 15 września. N. hr. Berchthold z Persyi A hr. Berchthold z Teheranu. J. C. br. Chambers z Batumu. W. Fedorowicz z Wels. W. Gherard z Petersburga W. Fomenko z Odessy. J. Czerminger z Budapesztu. A. de Elek z Sankt Peter. M. Lapp z Saksonii. F. Felmayer z Wiednia. J. Hescheles z Wiednia. Dr. Dobija z Krakowa.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON i Spółka.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 15 września. M. Scazighino z Przewożca. Fr. Michałowski z Rzeszowa. M. Szumlański z Krzywego. C. Cieńska ze Stanisławowa. Dr. Wł. Chojnacki z Krakowa. J. Sokołowski z Poznania. J. Demianowicz z Lyonu.

HOTEL ŻORŻA.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 15 września. M. Bogdanowicz z Kossowa. Z. Ujejski z Zacisza. J. Kellermann z Kańczugi. Dr. M. Straszewski z Krakowa. Dr. M. Rosenstock ze Skałatu. D. Pogłodowski ze Sudkowic. E. Kriserowa z Wygody. J. hr. Mycielski z Poznania. A. hr. Christalnigg z Pesztu. J. hr. Baworowski z Kołtowa. Z. Piszczkowski ż Mielnicy. J. Sołowij z Boratyna. A. Archangelcow z Moskwy. W. Martinowski z Tyflisu.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

ODEZWA.

Zapraszamy Szanownych Wyborców grupy większej posiadłości obwodu Brzeżańskiego, ażeby się na dniu 1go października b. r. o godzinie trzeciej po południu w sali Rady powiatowej w Brzeżanach zebrać raczyli, a to celem wysłuchania sprawozdania dotychczasowych posłów na Sejm krajowy i uchwalenia kandydatur na najbliższe wybory z tej grupy.

Stanisław Wybranowski Sekretarz Komitetu — *Franciszek Wolfarth* Przewodn. Komitetu.

Lwów dnia 15 września (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 22[illegible]·50 do 224 50, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 324.50 do 325 50, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 4[illegible]5.— do 4.45 Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. z 10 proc. prem. 110·30 do 111·—, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100.60 101·30, Banku kraj. 4 i pół. proc. los. w 51 lat. 100 50 do 101.20, Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 98 50 do 99 20 Tow. kred. zł. ziem. 4 proc. (I emisya) 98 20 do 98 90 4 proc. os. w 41 i pół latach 98·10 do 98.80, 4 proc. los. w 56 lat. —·— do —·—.

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 5 prc. 98·10 do 98·80 Bukowinskiego fund. propin. 5 proc. 102.25 do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.— do 102.70 Pożyczki kraj. 6 proc. 105— —·—, 4 pół proc. 100.50 do 101.20, 4 proc. z r. 1891 97.70 do 98 40, 4 proc. po —·— koron z roku 1893 97 80 do 98.50.

Monety. Dukat cesarski 5 64 do 5.74, Napoleondor 9.52 do 9.62, Półimperyał 9.75 do —.—, Rubel rosyjski papierowy 1.30 do 1.31, 100 marek niemieckich 58.70 do 59·20.

8)

BOGATA PANNA

POWIEŚĆ

przez **Pawła Mercieux.**

Przekład z francuzkiego.

(Ciąg dalszy).

Nie mogła utrzymać dłużej rozmowy w tym szorstkim i sarkastycznym tonie. — Jestem biedną, nieszczęśliwą istotą! jęknęła i płacząc rzuciła się w objęcia p. Wirginii, która przytuliła ją do siebie jak matka. — Czy ty się nie mylisz, dziecko biedne? — rzekła. Pomiędzy tymi, których widujesz częściej, mogłabym przypuścić miłość z twojej strony tylko do jednego Alana d'Esclovelles..

Marcelę oblał rumieniec aż porpurowy; spuściła oczy, podniosła je, aby spuścić znowu, a usta wyszeptały z cicha: — Czyż on nie zasługuje na to, aby go kochała kobieta, która go zna dobrze — jego i jego życie! Jest to najszlachetniejszy człowiek, jakiego spotkałam w życiu... a jaki to dobry, tkliwy syn... jak podniośle patrzy na to, co nazywa obowiązkiem, godnością człowieka...

Możność mówienia o Alanie była taką rozkoszą dla Marceli, że oddając się jej, czuła się prawie pocieszoną. Wszystko, co było żalem i goryczą, opadło gdzieś na dno serca; piękne jej oczy rozbłysnęły, jak gwiazdy; trzymała rękę p. Wirginii w gorących dłoniach swoich i wyrazy lały jej się z ust potokiem. — Uczciwy aż bohatersko, jak dowiodła jego sprzedaż dóbr, bo mógł nie rok jeden utrzymać się przy starej posiadłości rodzinnej, nie chciał przecież być niewypłacalnym — nie chciał używać kruczków prawnych, które by dały mu długo jeszcze życie szczęśliwe w porównaniu z tem, które tu wiedzie. I on z taką przeszłością rodzinną, on d'Esclovelles... w kantorze mego ojca!

Łzy oschły jej na rozrumienionych policzkach. Jakiś zapał, jakieś uwielbienie gorące malowało się w całej jej istocie. — Za to kocham go właśnie, że nie raczył ani pomyśleć o konkurowaniu o... mój posag! — rzekła. Za to go kocham i kochać będę do śmierci, choć bez wzajemności. Czasem ogarniają mnie żale i tęsknoty, ale to nic! Miłość dla niego jest mojem szczęściem i może życiem samem...

Niech ojciec mój nie przedsiębierze nic — nie snuje żadnych projektów dla przyszłości mojej, bo nie zdadzą się na nic. Z miłością w sercu dla tego dostojnego, tego szlachetnego przejdę przez życie smętnie może, ale jeszcze nie czując się nieszczęśliwą.. Nieszczęście byłoby w tem jedynie, gdyby serce moje stało się nagle pustem, gdyby on zawiódł kiedy mój dla niego szacunek, moją cześć...

Ale nie! ten prawnuk ludzi, noszących na sobie pancerze żelazne, jest za silnym, aby miał paść na wpół drogi... On dotrwa... do końca mego i jego istnienia, będzie na niebie mego życia jaśniał gwiazdą mężkości szlachetnej.

Proś, proś tylko p. Wirginio, ojca mego, niech zostawi w pokoju serce moje, które może jest szczęśliwsze, stokroć szczęśliwsze, z tą miłością nieodwzajemnianą, niż gdyby pokochało jaką lichą figurkę poszukiwacza posagów, spieszącego się co najmocniej ze ślubem dla pieniędzy, którebym przyniosła mu w fartuszku. O! bogata panna nie potrzebuje lękać się aby jej brakło kiedy konkurentów, powiedz to p. Wirgino, papie...

Niech by dziś, jutro rano, przyszła mi fantazya iść za mąż... niech bym tylko wieść o tem puściła między mamy, ciocie, siostrzyczki pięknych kawalerów, prowadzących kampanią zdobywania posagów, a stanie ich w ordynku — legion...

Prawda, że to wielki los wygrany na loteryi życia urodzić się bogatą panną?

Taka była rozdrażniona rozmową, że p. Wirginia postanowiła przerwać ją. Jeżeli mnie kochasz, — rzekła — to włożysz płaszczyk i kapelusz a potem pozwolisz, że cię wsadzę do powozu i przejedziemy się. Ja będę wkrótce gotową.

Zadzwoniła na pannę służącą, żeby pomogła ubierać się Marceli a sama zwróciła się znowu do drzwi gabinetu bankiera. Że miała na twarzy wyraz wzruszenia, Darlemont poznał zaraz, że sprawa, w której uczynił ją plenipotentem swoim została traktowaną. — I cóż... i cóż... droga panno Wirginio? — zapytał, gdy tylko ukazała się w progu.

Powiedziała mu wszystko szczerze. Marcela kochała... kochała nieszczęśliwie i, jak sądziła — bez nadziei.

VI.

Niemal taka sama rozmowa, jaką p. Wirginia miała z Marcelą rano w poniedziałek, odbyła się między Alanem a jego matką w niedzielę wieczorem, za ich powrotem do domu Kiedy syn chciał jej powiedzieć dobranoc, ona zatrzymała go, ujmując za rękę. — Czy ci się już chce spać? — zapytała. Czy położysz się wkrótce?

— O nie... owszem przeciwnie, czuję, że nie mógłbym zasnąć, ani nawet wyleżeć w łóżku. Mam ogromną chęć przejścia się jeszcze po świeżem powietrzu, po bulwarach.

Mówił to jak ktoś, pragnący bardzo uwolnić się od rozmowy i chcący co najprędzej zadosyć uczynić objawionej chęci wyjścia z domu, ale matka powzięła przeciwnie zamiar zatrzymania go przy sobie. Proszę cię, — rzekła — poświęć przechadzkę i pozostań, siądź tu przy mnie, bo potrzebuję rozmówić się z tobą.

Alan spojrzał na matkę uważnie, ale nie odpowiadając nic, cofnął się tylko do przedpokoju, aby zdjąć paltot, który miał jeszcze na sobie. — Słucham cię, matko — rzekł, wracając do pokoju, gdzie p. d'Esclovelles siedziała już w fotelu. Miała na twarzy taki jakiś wyraz wzruszenia, że syn to dostrzegł. — Jestem na twoje usługi, matko — rzekł. — Co masz mi powiedzieć?

— Siadaj, proszę cię, ale tu, tu bliżej... Przysuń sobie tamto krzesło i siadaj.

On spojrzał uważniej, bo głos matki zdawał mu się poważnym jak gdyby uroczystym. Zmięszał się też, sam nie wiedząc dlaczego, ale udając wesołość, przysunął sobie do jej krzesła podnóżek stojący w pobliżu i siadł na nim. Niech ci się, matko, przypomni mały Alanek, gdy kładąc głowę na kolanach usypiał — rzekł siląc się na ton żartobliwy.

Ale ona nie przyjęła tego tonu. Była poważna i poważnie też zadała mu pytanie, czy była kiedy zbyt wymagającą matką? Usiłowałam zawsze nie nadużywać mojej władzy macierzyńskiej — dodała.

— Tak matko... zawsze też starałem się być ci synem posłusznym...

— I od tej chwili przyjścia na świat byłeś mi zawsze pociechą, a nie troską — byłeś zawsze całem szczęściem mojem...
Posiadałam też zawsze zaufanie twoje. Aż dotąd nie bywało nigdy między nami nic skrytego...

— Matko, nie czyń żadnej restrykcyi w tem, co serce twoje mi przyznaje. Nie mów: aż dotąd... Ponieważ nie zmieniło się nic między nami.

— Zmieniło się, zmieniło Alanie! — zawołała biedna kobieta ze wzruszeniem. Nie jesteś już dla mnie tym otwartym synem, w którego myślach i uczuciach czytałam jak w książce otwartej. Niegdyś wprawdzie odpowiadałeś mi niekiedy.

— Zostaw to matko na stronie... Jesteś kobietą i nie możesz tego tak znać i sądzić dobrze, jak znał i sądziłby ojciec...

— Ale chodziło to niemal zawsze o kolegów i twój stosunek do nich, uznawałam też słuszność twych uwag, zwłaszcza, że ty sam prawie od lat chłopięcych byłeś zawsze rozumnym i poważnie myślącym, nigdy nie zmartwiłeś mnie, nigdy jakaś lekkomyślność młodzieńcza z twej strony nie przysporzyła mi trosk i kłopotów, których tak pełnem było moje życie. Ledwo dorósłszy, zdjąłeś mi z bark ciężar zachodów o utrzymanie się przy kawałku ziemi, która była twojem dziedzictwem rodowem. Nie podołałeś temu... nie podołałeś mimo ciężkiej pracy, której oddałeś najpiękniejsze lata młodzieńcze.

— Nie była to ofiara, matko. Kochałem ten stary dom nasz rodzinny, ten kawał ziemi francuskiej, który nazywałem własnością moją... Ale dajmy temu pokój, nie budźmy wspomnień, które mogą tylko rozżalać nas nadaremnie...

— Ach! ty bardzo żałujesz przeszłości...

— Jestem mężczyzną matko i wiem, że są konieczności, wobec których wola nasza ugiąć się musi. Nikt nie zdoła przebić muru głową...

— Więc zkąd to pochodzi, że jesteś często smutny i bardzo, bardzo posępny? Widzę, że pchasz się tylko siłą woli, aby pójść gdzieś między ludzi, uśmiechnąć się? Alanie, mnie przychodzi myśl jedna... Alanie! ja się boję jednej rzeczy... Ty... ty... się kochasz w Marceli...

On zaczął się śmiać w sposób tak ciężko przymuszony, że matce ścisnęło się serce w piersiach.

— Alanie! — wykrzyknęła — przeczuwam nieszczęście...

— Ja ci go nie sprowadzę matko... Nie sprowadzę na ciebie nigdy ani wstydu za mnie, ani żalu nademną... Od czegoż się jest mężczyzną? Kobiecie można czasem wybaczyć słabość, ale mężczyźnie... nigdy!...

(Dokończenie nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.